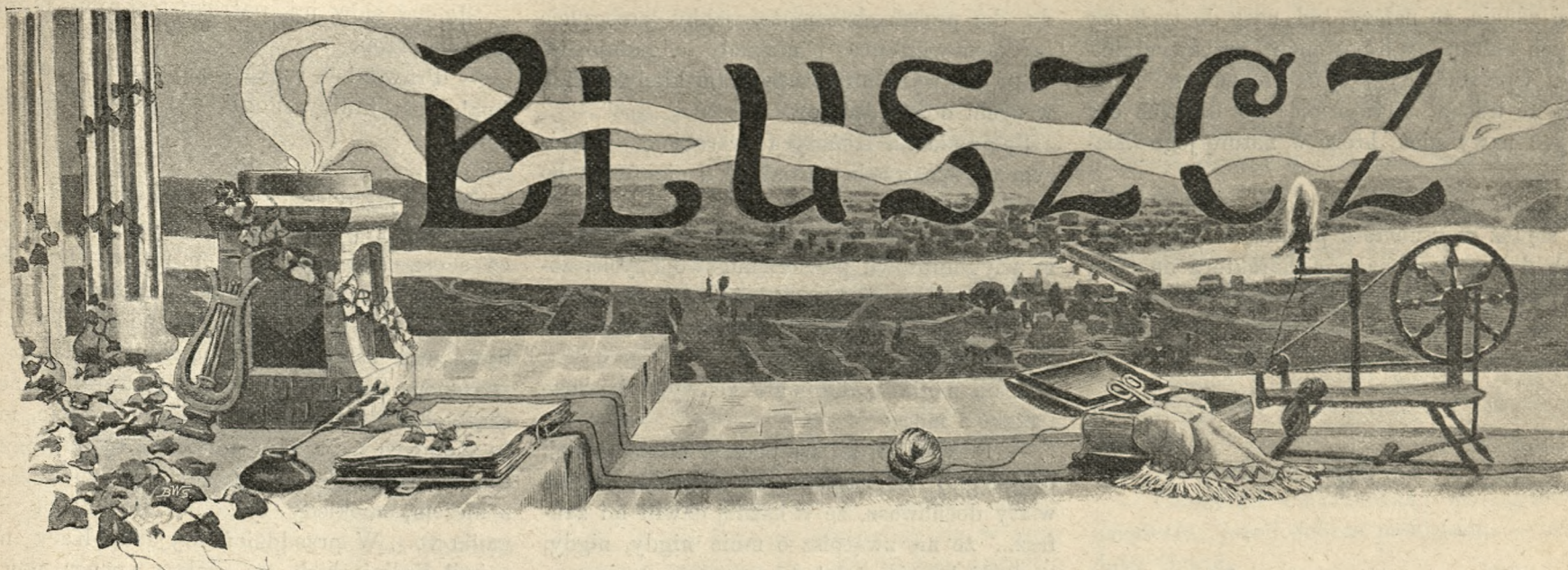




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincji z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebiera i Spół. kwart. 5 marek.

Sila przyzwyczajenia, to druga natura.



Ze wszystkich wpływów, tak w postępo-
wym, jak i wstecznym kierunku, którym
człowiek podlega przez ciąg całego życia,
najsilniejszym jest wpływ przyzwyczajenia;
tak silnym, iż powstało racjonalne, utarte
wyrażenie: przyzwyczajenie, to druga natura.
Bez zaprzeczenia potęga ciągle powtarzanych
myśli lub zajęć, jest jedną z najważniej-
szych sił, poruszających naszymi dążeniami
i czynami. Gdziekolwiek zwrócimy oczy,
daleko w świat szeroki, czy rozpatrując się
we własnym społeczeństwie, zwłaszcza w tak
zwanej sferze „filistrów,” wszędzie spotykamy
ową rozwielnioną potęgę, o którą często
rozbijają się najlepsze zamiary i najszlache-
tniejsze porywy. W ustroju życia domowego,
w złych, dobrych, czy wprost śmiesznych, ogólnie
przyjętych obowiązkach towarzyskich, —
w podniosłych czy zgubnych pierwiastkach
wychowania, we wszystkim prawie, po głę-
bszym zastanowieniu się, widzimy wyniki przy-
zwyczajenia, tej drugiej naszej natury.

Przyzwyczajenie, to pojęcie zbiorowe, któ-
re możnaby podzielić na dwie kategorie:
przyzwyczajenie i nawyki; aczkolwiek na
pierwszy rzut oka kategorie te są jednym
i tym samym w człowieku przejawem, po
bliższemu atoli rozpatrzeniu, widzimy, że zupełnie
różne są między sobą, albowiem różne
rodzą je przyczyny.

Przyzwyczajenie, tak w dobrym, jak i złym
kierunku, rozwija się zwykle tam, gdzie stałe
powtarzanie czegoś powstaje z woli naszej
i ma cel wyraźnie wytknięty, a więc jest
czynem, i mocą nabytej wprawy, staje się
częścią nas samych. Przy nawyknieniach
przeciwnie, przypada nam niejako rola bier-

na. Coś, co powtarzamy stale, siłą powta-
rzania bierze nad nami górę i panuje nie-
kiedy nawet nad naszą wolą i pojęciami.

Ludzie różnych duchowych ustrojów, w róż-
ny sposób okazują wrażliwość na przyzw-
yczajenia i nawyki, jeśli zaś przykłady
czerpać będziemy od lat wczesnych, przyznać
musimy, że chłopcy łatwiej przyswajają so-
bie przyzwyczajenia celowe, przedstawiające
pewną działalność i siłę, niż dziewczęta, które,
jakby zaznaczając, iż słabszą stanowią po-
łowę, czulsze są na to, co nawyknieniem na-
zywamy. I tak: chłopiec zdrowy, dobry, fizy-
cznie i umysłowo normalnie rozwinięty, raz
uporawszy się z rygiorem szkolnym, „przy-
zwyczajają” się do chodzenia w tym „deptaku,”
prowadzącym do egzaminów, które są celem,
i w rygorze przyzwyczajenia, przy dostate-
cznych umysłowych zdolnościach, rozwija się
doskonale. Dziewczynka zrazu łatwiej poddaje
się przepisom szkolnym, nie potrzebuje upo-
rać się z nimi, bo rzadko przeciw nim okazuje
wyraźny opór, nie żywa się jednak z nimi,
nie przyzwyczajają do nich tak (przynajmniej
w bardzo wielu wypadkach), aby przyswoiwszy
je sobie, przez nie do celu dążyć, ale natomiast
z nadzwyczajną łatwością poddaje się „nawy-
knieniom” przejętym od koleżanek, czy nau-
czycielek. Dziewczynka ani wie kiedy, po-
czyna „stroić miny,” krygować się, nabywać
nieznośnej przesady, która bardzo często
w drugą naturę przechodzi i staje się szpet-
ną manierą, męczącą nienaturalnością.

Wychowanie dużo tu jest winne i wycho-
waniem dużo zmienić i osiągnąć można. Za-
zwyczaj zbyt późno myślimy o rozwijaniu
poczucia obowiązku w dzieciach naszych,
o wytwarzaniu im przyzwyczajenia, któreby
korzystnie wsiąkały w ich naturę, a zarazem
zbyt pobłażliwie patrzymy na różne nawy-
knienia, które potem z natury wykorzenieć
trudno. Dziecko wychowuje się od najwcze-

śniejszych lat, a wychowujemy je przyzw-
yczajaniem do tego wszystkiego, co uważamy,
iż w późniejszym życiu może być potrzebne.
Dziewczynka, wzrastająca w zdrowej atmo-
sferze pracowitości, ład, skrzętnej gospodar-
ności, uczciwych, szlachetnych zasad, przy-
zwyczajona od najmłodszejszego dzieciństwa
do szanowania pracy drugich, do umiłowania
tego, co swoje, będzie umiała równie dobrze
być i panią zacząć, i szlachetnie korzystać
z mienia, jak i w pracy, w wybranym zawo-
dzie spełniać obowiązki swoje bez wysiłku,
bez walki z naturą własną i pojęciami dla
niej nowymi, albowiem przyzwyczajenia dają
człowiekowi moc, która go i panem, i niewol-
nikiem czyni.

Przyzwyczajenie w dobrym nabyte kierun-
ku, aczkolwiek pozornie nakłada pęta, nie
wpływa bynajmniej na zmniejszenie naszej
swobody, przeciwnie, rozszerza ją, przez to
samo, że wprawa, nabyta czy to w fizycznej,
czy umysłowej działalności, wzmacnia nas
i obowiązek, czyn, zawodowa praca, łatwiej-
szymi się dla nas stają. Natomiast złe przy-
zwyczajenie, tak drobne, jak i wybitniejsze,
staje się wprost tyranem, okuwa siły i dą-
żenia w niewolniczy łańcuch, tem silniejszy,
im przyzwyczajenie stało się bardziej zako-
rzenione, im bardziej w naturę naszą wrosło.
U ludzi słabego charakteru moc przyzwycza-
jenia dochodzi do takiej potęgi, że paraliżuje
każdą myśl samodzielną, każdy czyn, wybie-
gający poza obręb ciasnej ramy codziennego
życia.

O ile więc dobre, celowe przyzwyczajenia
drogę naszego życia równają, ułatwiają, kra-
szą, o tyle szpetne i złe nawyki utrudniać ją
zawsze będą, wyradzając wieczny
przymus i zależność.

Przyzwyczajenia tworzą obyczaje i z oby-
czajów powstają, te zaś stanowią część war-
tości narodów. Jakże często zdarza się sły-

szeć zdanie, że należy lud nasz do tych czy owych kulturalnych postępów „przyzwyczać”, czyli wprowadzić je w naturę naszego ludu; albo że trzeba „odzwyczać” go od tych czy owych nawyków, które w naturę jego wsią-
kły.

Pojęcie, które my nazywamy „cnotą” składa się też w gruncie z przyzwyczajzeń, mających dobro, doskonalenie charakteru na celu, kierowanych, uświęconych etyką najwyższą, a które, uprawiane gorliwie, przyswajane z miłością stają się naszą naturą.

Zofia Seidlerowa.



WNUCZKA.

NOVELLA.



(Ciąg dalszy).

Wtedy do salonu wbiegła niespodzianie Iru-
ta. Stała na środku salonu i z dziwną uwa-
gą ją przyglądać się Karze i Kończycowi,
jak gdyby dziecięcy jej umysł pojmował zmianę,
zaszła w ich stosunku.

I nagle schwyciwszy Karę za rękę, poczęła ją odciągać od Kończycy i gwałtownie płakać.

— Kara nie ma mówić z panem Zygmuntem, — mówiła, łkając.

— A ty także z nim mówisz i kochasz go, — odparła spokojnie Kara.

— Ja już nie kocham pana Zygmunta — mówiła dalej dziewczynka, — i Kara też nie ma go kochać...

Przez chwilę, może mgnienie oka tylko, coś jak gdyby złe przeczucie ścisnęło serce Kary. Serce czyste, niewinne, miewa niekie-

dy, ku przestrodze może, jakby przeczucia czy jasnowidzenia, i niekiedy odgaduje to, czego ani wyraźnie rozumie, ani kiedykolwiek w życiu doświadczyło...

Spojrzała na Kończycę wzrokiem, w którym on spostrzedz musiał lęk i nieufność, bo rzekł posępnie:

— Ty mi nie ufasz, Kara! Zawierz swem uZygmuntowi, powierz mu swoje życie, zobaczysz, że się nie zawiedziesz..

Tyle było szczerości w jego głosie, że wszelka wątpliwość jej przysła.

A on nagle gwałtownie zchwycił jej rękę i rzekł z mocą:

— Przysięgnij mi na pamięć matki swojej, przysięgnij na wszystko, co ci święte, że mi wiary dochowasz, że w każdej chwili mi zaufasz... że nie zwątpisz o mnie nigdy, nigdy, co bądź by się stało!...

— Przysięgam!... — odparła.

Odetchnął głęboko.

— Teraz jesteś moja! i tak ci przysięgam, że ci wiary dochowam do śmierci, nie może nam stanąć na drodze do szczęścia; ani nas rozłączyć... chyba... chyba... tybys nie chciała...

A potem dodał z dziką zawziętością:

— Ale wtedy biada temu, ktoby mi ciebie odebrał! Biada temu, coby chciał stanąć na mej drodze! Bo oddać ciebie, coś mi raj zgutowała na ziemi, — nie oddam nikomu! Jeżeli odtrącisz, błagać będę, u nóg twoich się czołgać, aż się ulitujesz...

— Alboż to możebne, Zygmuncie? — rzekła Kara, — z kim się prześniło sny tak cudne, jak marzenie, o tym zapomnieć nie można, ani go wymazać z pamięci... Gdybyś ty odszedł ode mnie, zabrałbyś z sobą światło mej duszy i pogrążył mnie w strasznej ciemności, w której już nie widać nic!... Pogrążyłbyś mnie w takiej martwocie, w której się już nic nie czeka, chyba śmierci!...

Słuchał słów jej, patrząc tęsknymi oczyma w przestrzeń.

— Prawda! — rzekł, — zapomnieć nie podobna! Może inni by mogli, ale nie my — ludzie serca.

* * *

Karę jakby szczęście przeistoczyło. Na twarz jej, zwykle bladawą, wystąpiły rumieńce, a oczy świeciły blaskiem niezwykłym. Kalinieckim nie zwierzyła się z niczego, oni jednakże zdawali się domyslać, że między młodymi coś zaszło. Ona bowiem badawczym wzrokiem śledziła Karę i Zygmunta, on znacząco chrząkał i pokręcał węża. Kto wie, może Kończyc naprawdę pokochał tę inteligentną dziewczynę. Ale Kończyc nie zwierzał się z niczem, niekiedy tylko uśmiechał się zagadkowo. W przeddzień wyjazdu Kary namówił Kalinieckich na dalszy spacer powozem i wycieczkę do Śmigów, jego rezydencji. Karusze swojej na stronie powiedział, że przecież zobaczyć musi swą przyszłą siedzibę. Gdy więc zajechano tam, jął prosić usilnie, aby wstąpiono w progi jego domu. Póty prosił i błagał, póki prośbom jego nie uczyniono zadość. Kara z bijącym sercem przestąpiła próg Śmigowskiego dworu. Myślała o wielkim onem szczęściu, które ją czekało, a na myśl tę, radość już teraz rozpie-rała jej piersi.

U progu przywitał ich mały piesek, faworyt Kończycy, i na widok jego jął skomleć żałośnie i tulić się do nóg pana.

— No, Rysiu — rzekł Kończyc, przesuwając kształtną rękę po głowie psa, — wierny mój towarzyszu niedoli, samiśmy dotąd byli w tych pustych pokojach, da Bóg, nie będziemy dłużej sami!

— Czy myślisz się żenić? — zapytał Kaliniecki.

— A może!... — uśmiechnął się Kończyc i spojrzał na niego przyjaźnie.

POGAWĘDKA.



I.

Najbarwniejszym jesteś z kwiatów,

Najjaśniejszą z gwiazd orszaków,

Najwonnejszą z aromatów,

Najpiękniejszą z ptaków.

Wszystkich czarów jesteś zdrojem,

Tysiąc mędrcoń to orzekło...

Raj zaklęty w ciele twojem,

A w twem sercu — — — niebo.

Wybaczenie, piękne czytelniczki, nieudolnemu wierszopisowi, że go rym kapryśny zawiódł w ostatnim wierszu. Ale — gdy was wybrał na wstępny temat do swej pogawędki, gdy ręką świętokradzką sięgnął do tej świątyni czarów i upojeń, aby wykraść z niej choć jeden kruszec i zamknąć w oprawę nieudolnego słowa; cóż dziwnego, że mu ta ręka zadrżała, że olśniony tyłu świetnościami stracił głowę, a gdy jakiś zły duch przekory podszeptał mu końcówkę... „orzekło,” nie miał odwagi dorymować jak należy, ale wołał wykreścić się... niebem.

To niebo, a zwłaszcza szafirowe, tak świetnie pasuje do waszych ocząt pocziwych, gdy wpatrzone we wszystkie okropności dramatów Zapolskiej, zdają się mówić: „Ej, to nie zupełnie — prawda!” Ono tak wymownie tchnie z waszych jasnych twarzyczek, gdy pełne najwznioślejszych poświęceń, spieszycie na każdy wieczór... dobroczynny, by najkosztowniejszą toaletą... otrzeć łzy biedaków... Ono... Ale dość porównań i... flirtu feljetonowego!... Każdy z następców Mickiewicza wie dobrze i powinien

Wokół wieczną prawdę szerzyć,

Że aniołem jest — niewiasta,

A który w to nie chce wierzyć,

Tego — wygnać z miasta!..

Otóż do takich skazanych na niezwłoczne wygnanie zaliczam w pierwszej linii pewnego dyrektora pewnej instytucji finansowej, z którym w tych dniach miałem pogawędkę o... kobietach. Stało się to za sprawą mego kuzyna, który odwołał się do mnie o protekcję dla swojej kuzynki.

Kuzynka była śliczną 20 letnią blondynką, o wyżej wzmiankowanych szafirowych oczkach i wielce rezolutnym buziaku. Wdzięk jednak i uroda nie wyczerpywały jej zalet

jawnych i ukrytych: znała ona jeszcze dwa obce języki, skończyła pensję i kursa buchalteryjne, przez rok już była pracownicą jednego z biur fabrycznych i — chciała serdecznie, gorąco — pracować.

Tę chęć pocziwą tak wymownie zdradzały szafiry ocząt, wiśniowe usta tak prosto i szczerze, a zarazem czarująco popierały argumenty szafirów —

Że w tej petentce hożej i uroczej

Rozmiliwały się wnet moje oczy,

A za tą władzą, co kochać przymusza,

Poszło i serce, poszła cała dusza,

Że choćbym piekło miał wezwać na radę,

Postanowiłem — znaleźć jej — posadę.

W tym celu udałem się do owego dyrektora i między innymi, tak mu powiedziałem:

— Jest to nader budujące, że w Pańskiej instytucji prawie połowa posad spoczywa w rękach kobiet. Jest to piękny dowód, iż nasza kobieta wywalczyła sobie należne jej oddawna równouprawnienie ekonomiczne, a co do nas — że wyrzekliśmy się przesądów, i zarówno w interesie własnym, jak i z pobudek społecznej natury, rozszerzamy sferę pracy zarobkowej tego do niedawna ignorowanego paryasa pracowniczego. Zagranica

Kaliniecki uśmiechnął się także.

— Daj ci Boże szczęście! — rzekł szczerze.

Kara patrzyła w ziemię, milcząc.

Zabawili chwilę w Śmigach, poczem wrócili do Kaliniec.

Tego wieczoru dużo przybyło tam gości. Ostatni wieczór pobytu Kary w Kalińcach chciano spędzić wesoło. Ona, uśmiechnięta, promieniejąca szczęściem, bawiła się doskonale. Z Kończycem nie wiele mówili, nie chcąc zciążać na siebie podejrzeń.

Kara zauważyła, że najwięcej przebywał w towarzystwie owej interesującej blondynki, panny Grylewskiej, którą poznała na pierwszym wieczorze w Kalińcach. Jakoż wypadkiem usłyszała wyjątek z ich rozmowy.

— Pani już w przyszłym tygodniu wybierze się w tę daleką drogę? — spytał Kończyc.

— Za kilka dni wyjeżdżam, — odparła.

— I pani nie żał wyjeżdżać na tak długo?... za nikim pani nie zatęskni?...

Panna się nieco zmieszała, ale nie odrzekła nic.

Karę zdziwiła ta rozmowa, a jeszcze więcej owa rzewna nuta, która brzmiała w pytaniu Kończycy.

Ale nie miała podejrzeń żadnych, kochając, ufała mu zupełnie. Może panna Grylewska miała tu narzeczonego, może kochała, i pytanie odnosiło się do tego?

Nadarzyła się chwila, że Kara i Zygmunt mogli pomówić bez świadków.

— Kochasz mnie bardzo? — zapytał jej?

Uśmiechnęła się słodko.

— To się odczuwa, sam wiesz najlepiej.

— A kiedy się zobaczymy, Karuszek?

— Kiedy ktoś przyjedzie do Warszawy...

Na twarzy Kończycy odbiło się coś, jakby wahanie.

— Przyjadę — rzekł, — jak najprędzej, bo będę bardzo tęsknił...

A po chwili dodał:

— Ja ciebie więcej kocham, niżeli ty mnie, Karuszek!...

Potrząsnęła przecząco głową.

— Tak, ja ciebie więcej kocham — ciągnął dalej, — ty nie wiesz nawet, czym jesteś dla mnie...

Nazajutrz Kara wyjechała do Warszawy. Kalinieccy i Kończyc odwieźli ją na stację kolejową. Kalinieccy z żalem rozstawali się z Karą, bo polubili ją serdecznie. Kończyc był posępny i mało mówił, zdawał się patrzeć z żalem w oczy dziewczyny. Karę, gdy wsiadła do wagonu, zdjął jakiś niepokój. Smutnym wzrokiem patrzyła przez okno na Kończycy. Dziwnie był piękny w jasnym płaszczu, czarnym kapeluszu o szerokich skrzydłach, z pod którego wysuwały się w artystycznym nieładzie na czole białem rozrzucone czarne, jedwabiste jego włosy.

Pomyślała ze zgrozą, że ten piękny człowiek może zapomnieć o niej, skoro poczną znowu uśmiechać się do niego najpiękniejsze kobiety, a przecież wszystkie niemal ubiegały się o niego. Kara wydała się sobie tak małą, tak nic nieznaczącą, jakby nie mogła nawet zaważyć na szali życia Kończycy. Jakas nieopisana trwoga ścisnęła jej serce.

Co stałoby się z nią wówczas, gdyby ten jej Zygmunt umiłowany odwrócił się kiedy od niej?...

Minuty płynęły szybko. Pociąg ruszył ze stacji.

— Nie zapominajcie o mnie! — rzuciła im ostatnie słowa, gdy pociąg już odjeżdżał.

A potem cofnęła się w głąb wagonu, aby nie widzieć tego, co zostawiała po za sobą...

III.

Kara jeszcze tego samego wieczoru, którego przybyła do Warszawy, usiadłszy z Mar-

celim Orwidem do kolacyi, opowiedziała dziadkowi szczegółowo o wszystkim, co ją w tak krótkim czasie spotkało, a co miało niebawem przeistoczyć jej życie, jak przeistoczyło już jej istotę.

Orwid słuchał w milczeniu, niekiedy wzrok swój promieniejący zatrzymywał na twarzy wnuczki, w końcu, jak gdyby sobie coś przypominawszy, sposepniał nieco.

— Kończyc? Zygmunt Kończyc, powiadasz? — zapytał wnuczki.

— Tak, dziadku.

— Znałem w młodości Michała Kończycy, to był zapewne ojciec jego... czy tak na imię jego ojcu?

— Zdaje mi się, że Michał.

— Ożenił się z Francuzką... del'Agard się nazywała, jeżeli dobrze pamiętam... — mówił dalej Orwid.

— Mówił mi Zygmunt, że matka jego była Francuzką... — potwierdziła Kara.

Orwid patrzył w przestrzeń, coś sobie przypominając, a niekiedy z ust jego wychodziły kilkakrotnie powtarzane słowa:

— Tak, to ten sam... ten sam... a to... jego syn.

Wreszcie zapytał Kary:

— Wierzysz ty bezwzględnie temu człowiekowi?

— Wiara moja w niego jest niezachwiana, dziadku, — odparła stanowczo.

— To dobrze, dziecko! Wiedziałem, że taką będziesz.

— Prawda, dziadku? tak być powinno! Jeśli się kocha, to trzeba wierzyć w szlachetność i dobroć tego, co się ukochało. To takie naturalne, że nawet inaczej być nie może. Gdy się w kogoś nie wierzy, to miłość nie może się ostać.

Orwid starą swoją, pomarszczoną rękę przesunął łagodnie po miękkich włosach wnuczki.

— Słuchaj — rzekł do niej. — Ja znałem do-

poszła w tym względzie tak daleko, że dziś niema prawie pola pracy, z wyjątkiem, oczywiście, zbyt ciężkiej fizycznie, ażeby kobieta nie wypełniała połowy sił czynnych. Niektóre gałęzie przemysłu przekładają jej zręczne i delikatne ręczki nad grube dłonie mężczyzn. Wolne professye znalazły w niej sumienną i pożyteczną pracowniczkę, a że może być ona w tej mierze nawet twórczą pionierką, dowodem najbliższym niech będzie choćby nasza znakomita rodaczka, p. Curie-Skłodowska, która...

Mój „pan dyrektor“ zrobił minę człowieka, któremu na torturach wbijają drzazgi za paznogie. Znosił tę operację cierpliwie przy dziesięciu palcach, ale przy dziesiątym syknął boleśnie, skrzywił twarz jakimś niemiłym grymasem, i tak mi przerwał:

— Wszystko, co miałbyś mi Pan w tej sprawie do powiedzenia, ja, a raczej my, ówczesni młodzi, powtarzaliśmy sobie sto razy za Millem, Legouvem i innymi, a obecnie to samo trąbią mi w uszy moi młodzi synowie, moje młode córki i nasze młode i stare pisma lub książki. Wszystko to wreszcie ja sam rozważyłem bardzo gruntownie, gdy przed dziesięciu laty, idąc za prądem społec-

zeństwa i za własnym interesem, otworzyłem w mem biurze dostęp dla pracowników w spódnicy... Wiem, rozumiem i czuję, że trzeba rozszerzać sferę pracy kobiet, że należy uznać w nich siłę zdolną do podźwignięcia zadań działalności zawodowej, że... że... co chcesz wreszcie... Ale mimo to wszystko ja pańskiej kandydatki — nie przyjmę...

Teraz ja znowu zrobiłem minę człowieka, którego spotkała przykra niespodzianka, np. wylania kubła zimnej wody za kołnierz podczas 20° niżej zera.

— Zkądże ta sprzeczność przekonań z czynami? — wykrztusiłem w końcu.

— Zaraz się dowiesz. Słuchaj, kobieta jest w ogóle najprzedziwniejszym klejnotem pod słońcem, a nasza w szczególności. To też ja kocham ją i szanuję, jako uczciwe dziewczę, dobrą żonę, zacną matkę i nie gorszą obywatelkę. Przyjrawszy się w życiu nie jednemu jej porywowi szlachetności, niejednemu poświęceniu, a nawet bohaterstwu, mam dla niej cześć prawdziwą i stawiam ją, jako typ kobiecy o wiele wyżej nad zepsutą Francuzkę, ckliwą Niemkę, nudną Angielkę i złą Włoszkę. Wszystko to jednak bądź w domu, bądź na arenie dobroczynnej, bądź w speł-

nianiu związanych z domem zajęć wychowawczych, gospodarczych i towarzyskich, bądź nawet na niektórych polach pracy zawodowej, jak np. pedagogika, ale prawie nigdy w kantorze handlowym, przy pulpicie, na odpowiednim stanowisku biurowym. Tu jest ona niedbała, obojętna dla interesu, który traktuje, jako placówkę chwilową, tu jest ona lekceważącą pracę, niepunktualną w przychodzeniu do biura, pracującą jakby z łaski. Tu choruje ona prawdziwie czy symulacyjnie co miesiąc kilka dni lub więcej, tu wymaga tyśiąca uwzględnień i jakichś specjalnych dla siebie warunków pracy, a jest zarazem tak drażliwą i nadszulaną, że każdą, najdelikatniejszą nawet uwagę przyjmuje, jako obrazę i odpowiada... płaczem. Przysięgam panu, że nie jestem grubianinem, ani nawet zbyt wymagającym zwierchnikiem! Nie znoszę tylko rozprężenia w interesie, żądam w formie grzecznej, ale stanowczej i nie chcę posuwać po błażliwości do granic, gdzie się zaczyna szkoda dla przedsiębiorstwa, którego jestem stróżem. No, i proszę Pana, miewam co trzy dni czyjś płacz, co tydzień po kilka wyniosłych odpowiedzi z wyżyn obrażonego tronu, i przynajmniej raz na dwa tygodnie — spa-

brze jego ojca, Michała. Był to człowiek płochy niesłychanie i lekkomyślny. O nie nie dbał w życiu, chyba o sławę lowelasa. Z tego, co mówisz, syn zdaje się być bardzo podobnym do ojca. A jednak nie mówię ci, że na nim się zawiedziesz. Przeciwnie — sądę go inaczej. Powiedziałbym raczej, że on nie jest złym, jeno dbał zawsze o uciechy światowe, zaniedbał swoją duszę. Miłość ku tobie mogła go odmienić, tak często zdarza się to w życiu. Bądźmy dobrej myśli!

Na tem skończyła się dnia tego rozmowa dziadka z wnuczką. Ale później Orwid długo jeszcze nad tem rozmyślał.

Przypomniawszy sobie dokładniej Michała Kończycę. Może to nie był człowiek zupełnie zły, a jednak nie słyszał nigdy o nim nic dobrego. Znany był jako bałamut, piękny wprawdzie, jako bohater wielu przygód i intryg miłosnych.

A teraz, jak słyszał, syn dziwnie przypominał ojca. A przecież syna tego kochała jego wnuczka! Przecież on również zdawał się ją kochać prawdziwie! Więc nie mógł być złym, skoro poznawszy to szlachetne dziewczę, potrafił je ocenić i — pokochać.

Nazajutrz odbyła się pierwsza po wakacjach lekcja Kary w Konserwatorium. Znalazłszy się znowu w towarzystwie Hellego, Niemirowicz, koleżanek i kolegów, mając przytem serce przepełnione błogimi wspomnieniami i stokroć jeszcze więcej błogą nadzieją przyszłości — dziwnie się czuła szczęśliwą. Praca stała się jej jeszcze droższą, a otoczenie miłsze i więcej kochane. Do szczęścia nie jej nie było potrzeba, chyba rychłej wieści od Kończycę.

A tymczasem wieści nie było.

Kara żywiła tę cichą nadzieję, że przybę-

dzie on do Warszawy zaraz po jej powrocie, a gdyby nie mógł przyjechać, napisze.

On zaś ani przyjechał, ani napisał.

Upłynął tydzień jeden i drugi, a o Kończycę wieści nie było. Z gorączkowym pośpiechem wracała z lekcji, wpadłszy do domu, przeglądała nadeszłe korespondencje. Były tam listy różne, niekiedy było ich więcej, niekiedy mniej, ale nigdy nie było listu od Kończycę.

Upłynęło jeszcze dwa tygodnie, potem cztery, wiadomości nie było.

Jakoż Kara poczęła się niepokoić.

W głowie jej różne powstawały myśli, ale nie powstała myśl taka, któraby mogła uwzględnić milczenie Kończycę.

Przecież nie umarł! Skoro żył, myśleć o niej musiał, a myśląc, musiał wiedzieć, iż ona cierpiała.

A czy myśl ta, że ona cierpi z jego powodu, nie była dla niego bolesną?

Myśli te zaprzątnęły jej umysł całkowicie i zakłóciły jej spokój. W miarę, jak przedłużało się milczenie Kończycę, w sercu Kary wzrastał z dniem każdym wielki, głęboki żal do tego człowieka, który bez przyczyny gotował jej tak straszne cierpienia.

Ale ufała mu jeszcze! Jeszcze w głowie jej nie powstała myśl, że ten jej ubóztwiany Zygmunt mógł nie być tym, kim się jej wydawał, mógł mieć zamiary inne, aniżeli ona przypuszczała.

Łamała się ze swemi myślami, gubiła w domysłach, aż niespodzianie do duszy jej zakradła się nieufność.

Wtedy zdawało się jej, jakby jakaś czarna, niezgłębiona otchłań otwarła się przed nią, a siła jakaś fatalna pchała ku tej przepaści. Jak błyskawica przez głowę jej przemknęła myśl straszna, i niszczyła nadzieje jej i szczęście.

Przypomniała sobie upomnienia ciotki, wzmiankę dziadka o ojcu Zygmunta, wreszcie w pamięci jej stanęła owa dziwna, niczem nieuzasadniona rozmowa Kończycę z panną Grylewską.

Wtedy serce jej napełniło się zgrozą.

Wydała się sobie strasznie małą wobec ogromu swego nieszczęścia, rozumiała, że chyba jeden Bóg odmienić coś może i rozwiązać ciemną zagadkę milczenia. Wtedy padała na kolana przed dużym krucyfiksem, wiszącym na ścianie w jej pokoju i z czołem pochylonem do stóp Zbawiciela, pozostawała tak nieruchoma, trwając w modlitwie i rozmyślaniu.

Halina Ada.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pierwsze marzenie.



Siadła promienna, cicha, złotowłosa,
Tęczowe sny jej dziwne myśli ploszą
I lez palących brylantowa rosa
Spływa na ziemię z senliwą rozkoszą...

Roi i marzy... Dziwnych pragnień fala
Przez jej dziewczęcą, senną płynię głowę,
Coś w głębi serca rwie się i rozżala...
Rozchyła usta ciepłe, koralowe...

Dziwne marzenia... Skroń jej ogniem płonie,
Sposziera wokół z niepojętą trwogą
I aksamitne wyciąga swe dłonie...
W pokoju cicho i niema nikogo...

Zygmunt Różycki.



zmy. A ponieważ przy stokroć większych wymaganiach służbowych nie spotykają mnie tego rodzaju intermezza z personelem męskim, więc... nie przyjmę ani Pańskiej kandydatki, ani żadnej innej do mego biura.

Nie będę powtarzał dalszych wywodów tego obrzydliwego człowieka, które mnie nie przekonały i nie osłabiły wiary w to,

Że ta bozka, której gwiazdy
Rade służyć za podnoże,
Idealem będąc wszędzie,
Jest nim i — w kantorze...

Nazwałem dyrektora tettrykiem. a on mnie młodzikem, kazałem mu jechać z poglądami swemi do Honolulu, a on radził mi, abym się... podkuł. Obraza... trząśnięcie drzwiami... dwóch panów w tużurkach... pistolety... paf! paf! dwie kule przebiły... niebo... a potem mnóstwo szampana z jeszcze większym mnóstwem toastów za zdrowie naszych sióstr, żon i matek...

Popłakaliśmy się wszyscy, a w końcu, gdy z moim przeciwnikiem powracaliśmy do domu, ten ostatni, chwając się na nogach (przeciwnik, nie dom, bo domy z latarniami to się nam właściwie dwoiły), tak mi prawił z przestankami:

— Mój kochany literacie, nie opisujże aby tej naszej przygody, boby mnie niewiasty zakrakały!.. Ale jeżeliś dla nich życzliwy tak szczerze i gorąco, jak ja, to napisz, że słyszałeś, iż są wśród naszych pracowników, na ogół biorąc, sił dodatnich fachowo, jednostki nieudolne i niedbałe... Albo nie—to za ostro... Napisz: niezupełnie odpowiednio i nie dość zamiłowane do swego zawodu, które, narażając własny byt materialny, jednocześnie wyrządzają szkodę całemu stanowi kobiet pracujących, dyskredytując je w oczach ogółu... A tej twojej protegowanej buchalterce poleć, żeby się zgłosiła do mego biura, spróbuję jeszcze raz... Może jako pracowniczka, już obeznana z obowiązkami tego nie sielankowego zawodu, okaże się lepszą od innych i osłabi moje rozczerowanie...

Rzuciłem się na szyję memu towarzyszkowi i tak gorąco począłem go ścisnąć i całować, że aż kilku przechodniów uznało za właściwe uciec czempredzej, w mniemaniu, że dzieje się tu jakaś rozprawa nożowa, od której lepiej być zdaleka... To samo zresztą uczynił stróż nocny.

Nazajutrz pobiegłem do uroczej kuzynki mego kuzyna i obwieściłem jej wesołą nowinę.

Wiedziała już od kogoś o całej przygodzie i podziękowała mi takim spojrzeniem, że znowu „rozkochały się w niej moje oczy i rozkochała się w niej moja dusza“ i...

— Przrzekam panu—szepnęła, podając mi rękę—że będę pracownicą sumienną, punktualną, cierpliwą i zamilowaną, aby Pański przyjaciel nigdy nie potrzebował żalować, że zmienił zdanie...

Uściśnałem jej słiczną, drobną o różowych paznokietkach rączkę i zawołałem:

— Wierzę w to najmocniej—a gdyby przypadkiem ten wilk nie wierząc, śmiał pani kiedykolwiek zrobić jaką uwagę i czegokolwiek bądź nie uwzględnić — to ze mną mieć będzie do czynienia.

— Czy ta, poczciwa zresztą, opieka — zapytała filuternie — może wpłynąć na poprawę opinii o użyteczności pracownic?

— Niech wpływa, czy nie wpływa—odparłem—byle tylko Pani było z nią dobrze przez ten krótki czas jej urzędowania.

— Dlaczego—krótki?

— Bo... bo... może... ktoś Pani... zbyt długo nie pozwoli i te słiczne rączki wpręgnie do innego—przyjemniejszego... jarzma.

Artur Gliszczyński.

DROBNOSTKI.



Wpadła mi do ręki książeczka mała, stara, bardzo stara—oryginału angielskiego nie mogłam znaleźć, streszczam więc tłumaczenie niemieckie. Nie podaję w całości, obawiając się, że forma może zbyt moralizatorska i rozwlekła, zniechęciłaby młode czytelniczki.

Może tam niema ani myśli nowych, ani poglądów oryginalnych—ale jest zestawienie faktów drobnych, które są treścią życia codziennego.

Książeczka, zatytułowana „Drobnostki,” zawiera sześć rozdziałów: drobne obowiązki, drobne uprzejmości, drobne usiłowania, drobne troski, drobne radości, drobne grzechy.

We wstępie powiada autor (sądzę, że raczej autorka, choć nazwiska niema żadnego), że ludzie obawiają się często zwracać uwagę na drobnostki, jak gdyby przypuszczali, że ducha małego tem zdradzą, a że zaniedbywaniem ich, przeciwnie, umysłu wyższego dowiodą. Należy rozróżnić jednak zbyteczną drobiazgowość w życiu, od tych obowiązków napozór drobnych, których zaniedbywanie, następstwa ważne pociąga za sobą bardzo często.

Drobne obowiązki.

W rozdziale tym autorka radaby przekonać, że małe obowiązki należy nie tylko spełniać, ale i w ogóle drobnostki spełniać, jako *obowiązki*: bywają one bowiem często przykre, zatem spełnianie ich, tem większej obowiązkowości wymaga. Nie małej potrzeba energii, by je spełniać systematycznie. Wydają się nieraz tak drobne na pozór, że zaniedbywanie ich, w mniemaniu naszym, jest rzeczą obojętną — a jednak najczęściej pociąga za sobą niezadowolenie i przykrość.

Nawyknienie do porządku, systematyczności i punktualności — prawie, że trudno zaliczać do *małych* obowiązków, gdyż bywa ono niezbędne w życiu przy każdej sposobności, równie przy wielkiej i ważnej, jak drobnej i nie nie znaczącej.

Za pierwszy drobny obowiązek autorka uważa wczesne wstawanie, które będąc przykre i trudne, rzadko bywa w czyn wprowadzane. Któż z nas nie wynajduje wymówek w tym względzie, przed samym sobą? Chyba niema dorosłych ludzi, którzyby chętnie rano wstawali! czynią to może ze względu na ciche, spokojne, jasne godziny poranne, w których im w pracy nikt przeszkadzać nie będzie, — czynią to jednak z walką wewnętrzną i to walką codzienną!

Bywają wprawdzie wypadki, w których wstajemy wcześniej bez wielkiej trudności: czy to udając się w podróż, czy spiesząc do chorego, czy, gdy nas czeka jaka przyjemność. Wtedy mówimy sobie: „Czego kto chce—tego dokona;” ale chodzi o to, w jaki sposób dojść do tej woli — w tem właśnie leży trudność! Powinniśmy to sobie za obowiązek uważać, ponieważ wczesne wstawanie wpływa dobrze na zdrowie, przysparza nam dużo czasu, oddziaływa dobrze na humor i usposobienie. Szczególniej obowiązki kobiece przy gospo-

darstwie domowem, wymagają dużo systematyczności i punktualności i powinny być spełniane o ile można najwcześniej. Powinna być na wszystko godzina oznaczona: na polecenia wydawane służbie, na robienie sobie planu całodziennego i t. d.

Systematyczność i punktualność idą zawsze z sobą w parze,—jakże często jednak odstepujemy od nich w życiu codziennem! *trochę* się spóźniamy z obiadem, — *niezupełnie* jesteśmy gotowi do wyjścia, — o *kwadransik* tylko przychodzimy później, aniżeli się zobowiązaliśmy itd.; a ponieważ te opóźnienia bywają mało znaczące, zapominamy więc, że powtarzanie się ich wiele przykrości drugim sprawiać może. Przyczyny do tego bywają różne: chcemy wykończyć rozpoczętą robotę, niechętnie odkładamy ulubione zajęcie; bywa też niezdarność w załatwianiu interesów, w leniwym sposobie marnowania czasu; bo leniwi najczęściej się spóźniają i najczęściej bywają niepunktualni.

W jednym rzędzie z punktualnością stoi rzadszy jeszcze przymiot: nieodkładania tego, co nam zrobić wypada. Niema prawie człowieka, któryby w tym względzie miał sumienie zupełnie czyste!

Autorka zalicza też do obowiązków drobnych: odpowiadanie na listy, płacenie małych rachunków, ścieg zrobiony w porze odpowiedniej, usługi drobne, wyświadczone drugim. A któż z nas nie odkłada chętnie „na później” tych drobnostek!

Każda kobieta powinna się od dzieciństwa ćwiczyć w zręczności, która nie wszystkim jest daną w równej mierze, a ileż razy w życiu bywa niezbędną, ileż dostarcza wygod, ile ulgi chorym może przynieść, wraz z ładem i systematycznością!

Ci, którzy mają uwagę zwróconą w tym kierunku, często powracając do domu, przynoszą z sobą jakiś dodatni szczegół: czy to odnoszący się do urządzenia pokoju, czy przystrojenia stołu, czy wreszcie w dobraniu odpowiednich kwiatów w ogródku. Są to ludzie, którzy wszystkiemu umieją się przyjrzeć; to też mieszkania ich odznaczają się wygodą i wdziękiem, zdobytemi środkami małemi, nie tylko za pomocą porządku, ale i wykwintnego smaku i estetycznego zamiłowania.

Obecność kobiety w domu poznać można po różnych drobiazgach, a głównie po kwiatkach.

Jakkolwiek może się to wydawać niejednemu drobnostką, mówi autorka, ja policzylabym do naszych małych obowiązków, urządzenie mieszkań nie tylko wygodnie, ale i o ile możliwości ładnie i wdzięcznie. Są ludzie, którzy żadnej wagi nie przywiązują do zewnętrznej strony, sądząc, że nie warto zajmować się takimi błahostkami, albo też nie mają dość wyrobionego smaku, by brak ten mogli uczuć. Pokoje ich mają wygląd nagi, nieswojski, niezamieszany. Nie troszczą się wcale o lepsze urządzenie w drobnych rzeczach, lub też nie chce im się zająć sobie najmniejszego trudu, — a jednak założyć się można, że na dziesięć wypadków, będzie dziewięć takich, w których następstwem pogardy dla ozdoby i estetyki, będzie zaniedbanie wygody i porządku.

W rzędzie drobnych obowiązków stoi także stałe ćwiczenie w zaparciu się siebie, które charakter wzmacnia a powstrzymuje od opieszałości, egoizmu i uporu. Powstrzymuje też nieraz od zbytniego dogadzania sobie i swoim fantazyom, od wyrzucania pieniędzy na niepotrzebne często zakupy, które przy zastanowieniu się, okażą się zupełnie zbyteczne.

Inne jeszcze ćwiczenie w zaparciu się siebie polega na powstrzymywaniu się od szorstkich odpowiedzi, choćby w nich można było popisać się dowcipem — i choćby były nawet zasłużone; jest to zarazem ćwiczenie się w uprzejmości; to znów pociąga za sobą drobny obowiązek tak często zaniedbywany: to jest cierpliwość i umiejętność postępowania z ludźmi w codziennych stosunkach.

Jakież to drobiazgi psują nam nieraz stosunek! trochę więcej wyrozumiałości zapobiegłoby nieraz rozgoryczeniu i kwasom rodzinnym. Zrażają nas do siebie wzajemnie drobne wady: czy to próżność, czy mała wyniosłość, czy egoizm; a jednak gdybyśmy wyrobili w sobie więcej pobłażliwości i wyrozumienia, to i rzadziej potrzebowalibyśmy przebaczać.

Do drobnych, ale ważnych obowiązków zaliczony jest także humor dobry, odgrywający tak ważną rolę w życiu! jest on prawdziwie skarbem nieocenionym. Prawie nie można go zaliczać do *małych* obowiązków. Podobny jest do łagodnego, balsamicznego powietrza, do słońca jasnego w poranek letni. Z czem porównać można odczuwaną rozkosz, gdy to powietrze nas owionie, gdy je piersią pełną wdychamy, gdy nas ciepło tego słońca ogarnie? Najpiękniejszy krajobraz nie oświetlony słońcem traci na wdzięku, a pod jego wpływem najsmutniejszy widok morski staje się cudnym i pełnym blasku!

Wielkie obowiązki, wielkie dowody miłości drugim świadczone, tracą wiele na swej sile, jeśli nie są spełniane w tym duchu, a drobne obowiązki i drobne dowody miłości są właściwie niczem, bez tego promienia słonecznego—wesołego, dobrego humoru, który je ozłaca i zdobi.

Z doświadczenia wiemy wszyscy, o ile jest przyjemniej mieć do czynienia z ludźmi obdarzonymi dobrym humorem i zadowoleniem, aniżeli z tymi, którzy czy to przez obojętność, czy przez zgryźliwość, rzadko lub też nigdy wesołymi nie bywają.

Zaciągając to pod miano *obowiązku*, rozumie autorka nie tylko okazywanie dobrego humoru — żąda jeszcze, byśmy umieli okazać, że *jesteśmy* zadowoleni, byśmy umieli uprzejmie przyjąć usługi drobne, byśmy gotowi byli podziwiać to, co pragnie nam się podobać; byśmy drugim czynili tak, jakbyśmy chcieli, by nam czyniono, — słowem, żąda właśnie przeciwnieństwa kłótliwego i wiecznie przysługującego ducha.

Drobne uprzejmości.

Autorka sądzi, że na tym punkcie mało kto uzna się bez winy, jeśli szczerze sumienie swe roztrząsać będzie.

Bywają ludzie, którzy przy dobrych nawet chęciach nie nie robią dla szczęścia i przyje-

HISTORIA KOBIEТЫ.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

mności drugih, przez brak zastanowienia i uwagi.

Często spotykamy rodziny, których członkowie w ważnych okolicznościach życia, wszystkoby dla siebie wzajemnie zrobili, a którzy jednak najzupełniej zaniedbują uprzejmości w życiu codziennym; wpadają w coraz większy egoizm i nawet nie czują, w czym wina ich leży i czego się po nich spodziewać można po za tem, co spełniają.

Jak często słyszymy narzekanie ludzi nawet dobrze myślących i dobroduszych, że nie uczynić nie mogą, a jednocześnie, nawet nie pomyślą o tem, że nie świadczą małych uprzejmości, które łatwo mogą wyświadczyć. W życiu rzadko się trafiają okoliczności, w których mamy sposobność oddawać wielkie przysługi, ale za to prawie niema godziny w dniu, w której by nam się nie nastreżyła możność oddania drobnej, prawie nie znaczącej przysługi. Baczna i poważna uwaga, skierowana na tę stronę, korzystnie wpływa na urobienie się naszego charakteru.

Wyświadczenie drobnej uprzejmości pociąga zwykle za sobą wyrzeczenie się siebie. W ten sposób przyzwyczajamy się do myślenia o drugih, do zastanawiania się nad tem, w jaki sposób im się przypodobać i czem im się przysłużyć; wyrabiamy w sobie jednocześnie nieoszacowany przymiot: przytłumianie wrodzonego egoizmu. Śmiało można twierdzić, że usiłowanie przypodobania się drugim, powinno być zaliczone do małych uprzejmości, któreśmy sobie wzajemnie świadczyć powinni.

Miedzy innemi należy uwzględniać *właściwości* drugih. Jeśli chodzi o głowę rodziny, lub w ogóle o kogo starszego, wtedy czynimy zwykle ustępstwo, ale np. między braćmi lub siostrami, lub przyjaciółmi,—jakże rzadko spotykamy uprzejmą cierpliwość i wyrozumiałość! jakże nam ciężko przychodzi każde ustępstwo! Jak się łatwo gniewamy na czyjeś nawyknięcia, zamiast je cierpliwie znosić!

Często bardzo spotyka się rodziny, których członkowie wzajemnie nie znają swoich charakterów i nie rozumieją się; ztąd pewnie nieraz wpływa niedbałość o przypodobanie się sobie. Częściej jednak jeszcze od nieznanomości charakteru, spotyka się zupełny brak zastanowienia się nad nim.

Do jednej z najważniejszych uprzejmości zaliczyć można: dozwoleństwo drugim, by byli szczęśliwi na swój sposób. Nie upieraj się przytem, woła autorka, że twój sposób, jedynie twój sposób, prawdziwie uszczęśliwić może, bo wtedy raczej umęczysz tych, którym się chcesz przysłużyć. I jeżeli duchowi temu pozwolisz się rozwielić, powoli staniesz się tyranem dla drugih. Wszakże starzy ludzie zupełnie na czem innem zasadzają przyjemność, aniżeli młodzi; gdy starszym zazwyczaj dogadza najlepiej spokój i regularna, nieprzerwana niczem jednostajność—młodemu przeciwnie podoba się odmiana i to, co ich podnieca.

Jakże nieocenioną jest drobna uprzejmość ze strony tych, którzy się chętnie zgadzają na przedstawione sobie projekty drugih, w myśl ich wchodzą i starają się usunąć wszelkie napotymane trudności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta niezamężna, tak w Grecyi, jak i u wszystkich narodów starożytnego świata, była rzadkiem zjawiskiem. Zdarzało się ono jednak — i miało sankcyę przykładu bogów, bo dwie wielkie boginie były niezamężne.

Pierwsza, to Artemis—łowczyni, dla męskiej, rycerskiej uciechy gardząca miłosnemi uciechami, psami swemi na śmierć zaszczywająca młodzieńca, który jej dziewicze wdzięki podpatrywał z ukrycia, symbolizująca zapewne wyłączność prawdziwie mocnej namiętności, skoro dwóch naraz — łowieckiej i erotycznej — nie chciała pogodzić z sobą. Podobną niechęć do małżeńskich uścisków okazywały czasem wieszczki, artystki, kapłanki, niepodzielnie powołaniu swemu oddane. Muzy Parnasu wszystkie dziewięć, a muzy ziemskie niektóre — choć nie wszystkie — były przez swój kunszt umiłowany na miłość uodpornione.

A druga dziewczyna bogini, to najgłębiej czczona patronka najmędrzej z krain świata, Attyki, to sama mądrość, Pallas-Atene. Z móżgu Zeusa rodem, z piersią przeciw słabości ludzkich uczuć opancerzoną, z sowim wzrokiem ciemności przebijającym, pomimo mądrości i pancerza nie męczyzną była, lecz kobietą. Nie dowodzi to naturalnie, aby Grecy uznawali płeć niewieścią za wyższą od męskiej umysłowo; jednakże wskazuje, że ich smak, zawsze doskonale trafny, odczuł potrzebę wyrażenia w żeńskiej postaci lotności, subtelności, finezyi, a może i przebiegłości, cechujących attycką sól umysłową. Bądź-co-bądź, nie byliby dali Atenie swojej kształtów kobiecych, a do tego dziewczyczych, gdyby i u nich także kobieta, a zwłaszcza dziewczyna, była zerem, nabierającym wartości tylko przez oddanie się w męzkę posiadanie, i to wartości jedynie praktycznej, względnej do tego, czego dostarczała posiadaczowi.

Ważnym także dokumentem, świadczącym o poglądach Starogreków na kobiecość, a także na miłość, jest przesliczny męt o Psyche i Erosie, w którym królewna Psyche, dusza — a ściślej w tym razie piękno duchowe, rozkojuje Erosa, boga miłości i zciaga na siebie gniew Afrodyty, bogini piękna zmysłowego. Zmysłowość jest fatalną potęgą, posiada władzę brutalną, więc Psyche wydaną być musi w moc okrutnego potwora. Tajemniczy potwór, który ma prawo tylko w głębokiej ciemności nawiedzać oblubienicę, siłą swej miłości jej miłość pozyskuje. Ale raz Psyche, pochyliwszy się ciekawie nad śpiącym z lampką płonąca, poznaje w okrutnym potworze przecudnego Erosa. Zadrżała lampka w rękę, kropla gorącej oliwy pada na ukochane oblicze — i bóg miłości odlatuje gniewny, a Psyche w żalości zostaje samotna...

Przeźroczyłość symboliki tej cudnej baśni nie potrzebuje komentarza. Zwracamy tylko uwagę, że gdy sama miłość wyobrażoną

tu jest w postaci męskiej, jej pobudki i składniki są żeńskimi. I nie tylko plastyczne piękno jest kobietą, jest nią także uduchowienie.

Jeszcze wyraźniejsze, bo bliżej realnego życia stojące, znajdujemy dokumenty w mętach bohaterskich, w podaniach o Tezeju, Heraklesie, Jazonie i innych. Z natury rzeczy wprawdzie wynika, że w opisie czynów rycerskich kobieta musi stać na drugim planie; jednakże i na tem miejscu rola jej bywa często zaznaczoną nie tylko wybitnie, ale nawet niejednokrotnie decydująco odnośnie do losu bohaterów. Kontury tych sylwetek, szkicowane silną ręką rapsodów, uwydatniają ich cechy znamienne tak jasno i charakterystycznie, że zdaje nam się, jakbyśmy oglądali album duchowych typów kobiet helleńskich, nie tylko wiernie fotografowanych, ale nawet koloryzowanych żywymi farbami.

Najznakomitsi bohaterowie Ateńczyków i Spartan — Tezeusz i Herkules — mieli do czynienia z kobietami nieprzeciętnymi.

Tezeusz czuje w sobie dość odwagi, aby wyzwać do walki strasznego Minotaura, ale nie posiada dość pomysłowości, aby znaleźć sposób wydostania się ze splątanych przejść Labiryntu. Wtedy Aryadna daje mu kłębek nici, który on u wniścia zostawi, aby, zabijwszy potwora, po nitce mógł wrócić z kąd przyszedł. Dzielność męzka nie wszystko mogła sama; dopiero w połączeniu z kobiecym sprytem przezwyciężyła szalę wrogiej mocy.

Prócz przemyślnego dowcipu, Aryadna wykazuje także wiele śmiałej determinacji, gdy wszystko porzuca, aby z nieznanym i dalekim uciekać w obce i odległe strony, a później wiele giętkiej elastyczności i usposobienia, gdy przez niewdzięcznika opuszczona, zamiast rozpaczać w beznadziejnej słabości, wnet przyjmuje pocieszyciela. Nie zadawałnia się jednakże byle kim, bo jest nim Dyonizos, bóg tych uciech, w które tak często rzucają się opuszczone.

Podanie o Tezeuszu nie jest jego ślepym panegirkiem.

Legendy dziejowe wszystkich ludów stawiać zwykły postacie swoich bohaterów na cokule skończonej doskonałości, ujmując im przez to pozoru realnej prawdy. Inaczej Grecy: obrazy przez nich malowane mają nie tylko nadnaturalne światła, lecz także i naturalne cienie; ich bohaterowie, pełniąc nadludzkie czyny, helleńskiem bogactwem wyobraźni opromienione, nie są przecież wolni od czysto ludzkich wad i słabości — i obok nadzwyczajnych dzieł rycerskiego męstwa, pełnią też czyny naganne, a nieraz nawet występne. To właśnie sprawia, że wywierają oni na nas wrażenie osobistości żywych i nawskróś ludzkich; to ich robi tak bardzo prawdziwymi, tak plastycznie uwypuklonymi pomimo ich fantastycznej bajeczności. I tak właśnie, Tezeusz w sposób pełen nadludzkiej mocy, pokonawszy strasznego wroga, zaraz potem w sposób pełen ludzkiej słabości zachowuje się względem Aryadny, gdy uwiózłszy ją z sobą z Krety, nie dowozi jej do swej ojczyzny, aby ją tam uczynić małżonką i królową, lecz w drodze przybivszy do wyspy Naxos, zdradziecko ją porzuca w spokojnym śnie odpoczywającą.

Z pewnością niejedyn z bohaterów późniejszych czasów i ludów zwiódł także kochankę, ale epopeja, na tle podań o nim osnuta, starannie ten szczegół omija—i dlatego epopei greckiej nie dorównywa żadna inna w wywoływaniu wrażeń szczerzej prawdziwości, pomimo wysokiego heroicznego nastroju.

Równie realna charakterystyka Aryadny, nie przedstawia jej w sentymentalnym zmyśleniu, jako wierną niewiernemu, ani jej także—dramatyzując przesadnie sytuację—rzucić się z rozpacz w morze; owszem uwidatnia w niej cechę zmienności niewieściej natury, a zarazem specjalną właściwość jej typu: kobiety przemysłnej, praktycznej i samodzielnie energicznej.

Dalszy ciąg mytu o Tezeuszu zaznacza szczegół wielce ciekawy w starożytnej historii kobiety: oto wojowniczy bohater porwuje i zaślubia Antiope, odniósłszy poprzednio zwycięstwo nad nią i jej wojownicami,—była bowiem królową Amazonek. To, nie po raz pierwszy już zaznaczone w dziejach starożytnych, istnienie wojowniczych niewiast, chociaż na poły bajeczne i nie dość wyjaśnione, dowodzi jednak że pojawiania się w odległej przeszłości niezwykłego społecznego zjawiska w formie nie tylko pewnego rodzaju matryarchatu, ale nawet jakiejś wyosobnionej, rycersko ukonstytuowanej kobiecej społeczności. Te wyjątkowe fakty, nie mające ogólniejszego wpływu, za mało były z powszechną całością dziejową zespolone, aby im można nadać jakieś szersze znaczenie; ale jako szczegół są bardzo zajmujące i świadczą o ciągłym to tu, to ówdzie, to wówczas, to kiedyindziej, to w ten, to w inny sposób podrywaniu się do lotu wciąż nadłamywanych skrzydeł kobiecych.

W przeciwieństwie do Tezeusza, Herkules był w stosunku do kobiet nie krzywdzącym, lecz pokrzywdzonym. Od jednej doznał największej krzywdy moralnej, jaką kobieta wyrządzić może mężczyźnie, drugiej mściwość wydarła mu życie.

Zwycięzca lwa Nemejskiego oddaje swoje trofea na igraszkę próżnej kobiecie. Piękna Omfala zarzuca na ramiona lwia skórę i bawi się maczugą Herkulesową, podczas gdy olbrzym, skulony u nóg kochanki, dla jej zabawy kądziel przedzie i za przerwana nitkę odbiera razy zdjętym z małej nóżki sandałem, a śmiech i żarty pustej zalotnicy odpowiada ją na jego miłosne westchnienia.

Możesz być żywiej wyobrażone znikczemnienie męskiej mocy i powagi, poddanym kobiecie małostkowej i pospolitych uczuć? A ta kobieta, która, mając w sobie taką potęgę powabu, używa jej na marną igraszkę dla swej lekkomyślności na próżności swojej zadowolenie, i to kosztem pohańbienia człowieka niezwyklej miary,—czyż to nie świetny portret wiecznie odradzającego się pod rozmaitemi postaciami typu lalki—harpji?

W panoramie przeróżnych bolesnych kollizyi, wynikających z połączenia się fizyczną namietnością psychicznie niedobrych osobników, jest może najsmutniejszym dla mężczyzny, współczującym z towarzyszem, a najbardziej upokarzającym dla kobiet, solidaryzujących się z przedstawicielką płci swojej widok takiego stosunku miłosnego, w którym wpływ

małodusznej kobiety obniża wartość moralną wielkodusznego mężczyzny, w którym ona dla swego interesu, kaprysu lub igraszki jemu pióra ze skrzydeł wyrzuca.

Przyczyną śmierci Herkulesa była zemsta kobieca. Małżonka jego Dejanira, posłała mu jako podarek ślubny, gdy pojmował drugą żonę, tunikę, mającą własność wpijania się w ciało i palenia ogniem nieugaszonym. Bohaterowi, który ją przywdział z zaufaniem, pozostało tylko wznieść sobie stos pogrzebowy—i ułożyć się na nim, aby umrzeć w płomieniach z bohaterską pogardą śmierci.

Typ Dejaniry przedstawia bardzo silną—chociaż ujemną—organizację duchową.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ś. p.

Adam Münchheimer.



Śmierć bezlitosna wciąż pracuje i wciąż zbiera plon obfity w ogrodzie zasłużonych: świeżo znów złożono do mogiły zwłoki ś. p. Adama Münchheimera, nestora kompozytorów naszych, człowieka rzeczywistej zasługi, gdyż jednego z tych nielicznych przedstawicieli sztuki polskiej, którego imię w dziejach jej poważnie zaważyło.

Światło dzienne ujrzał ś. p. Münchheimer w d. 23-im Grudnia 1830 roku w Warszawie. Już jako siedmioletnie dziecko, uczeń Niedzielskiego i Hornziela, popisywał się grą na skrzypcach. Jednocześnie uprawiał grę fortepianową, w której kształcił się u p. Vancelowa i Tausig'a. Po ukończeniu szkół średnich, młody Adam zaczął studiować naukę harmonii pod okiem znakomitego Augusta Freyera, następnie poświęcił się w zupełności nauce kompozycji. I oto niebawem widzimy go w podróży dla celów artystycznych po Francji, Belgii i Niemczech. W stolicach tych krajów, zawiązuje żądny wiedzy muzycznej adept, liczne stosunki z pierwszymi powagami muzycznymi, w Berlinie nadto studjuje kompozycję i instrumentację u słynnego Marksa. Po powrocie do Warszawy obejmuje w 23-im roku życia jeden z pierwszych pulpitów skrzypcowych w orkiestrze operowej Warszawskiej i wnet rozpoczyna nową epokę swego żywota. epokę śmiałej, pędnej i wartościowej twórczości.

W 1854-ym roku ś. p. Münchheimer skomponował pierwszą swą operę p. t. „Otton Łuczniczka,” wystawioną na scenie w dziesięć lat później. Druga opera „Stradyota,” skreślona do słów Jasińskiego, ujrzała światło kinkietów w r. 1876-ym. Obie opery, obfitujące w ustępy melodyjne, opracowane i instrumentowane z wielką starannością i znajomością rzeczy, zyskały powodzenie duże; powodzenie to jednak nie powstrzymało ich twórcy od dalszych studyów. Rozumiał on dobrze, że dawna metoda operowa musi ustąpić miejsca dramatowi lirycznemu, uwzględniającemu zaniedbane pierwiastki duszy ludzkiej. Studyował więc nowe prądy, bywał często we Włoszech, obcował z Verdi'm, w Paryżu zaprzyjaźnił się z Delibes'em i Massenet'em, odbywał wreszcie częste pielgrzymki do Mekki operowej—do Bayreuthu; powiew ten nowych prądów odbił się już mocno na trzecim dziele scenicznym ś. p. Münchheimera, operze p. t. „Mazepa,” wystawionej w 1900-ym roku w Warszawie i Turynie, a przyjętej i tu, i tam z uznaniem rzetelnym. Ostatnią

z oper utalentowanego muzyka był „Mściwiec,” dzieło zupełnie już modernistyczne, kreślone pod technieniem nowo-włoskich prądów. Utwór ten dotychczas spoczywa jeszcze w tece zgasłego kompozytora, lecz jest nadzieja, że sfery interesowane zwrócą nań uwagę, co zresztą w interesie sztuki swojej uczyniłyby powinny.

Wogóle dość spojrzeć na wykaz kompozycji różnolitych ś. p. Münchheimera, aby zyskać dlań cześć szczerą i głęboką. Nie stworzył on wprawdzie w dziejach muzyki naszej epoki, ale dorobek jego kompozytorski jest bardzo poważny i cenny. Czy to pieśni chóralne, nagrodzone na konkursach w Brukseli, Lwowie i Warszawie—popularny „Dzban,” nastrojowy „Polonez archaiczny” lub prześlizgnięty chór „Flisaków,” czy efektowne uweriury i suitory orkiestrowe, czy podniosłe utwory treści religijnej, czy wreszcie długi szereg pieśni i utworów fortepianowych, nie licząc całej masy układów z obcych autorów—wszystkie te prace zmarłego miały chwile powodzenia wielkiego dla piękności ich formy, przystępnej i płynnej, a szlachetnej melodyjności i niewątpliwej, a wszechstronnej erudycji muzycznej ich autora.

Ś. p. Münchheimer służył teatrowi warszawskiemu bez przerwy—pół wieku. Do roku 1864-go był skrzypkiem opery, od roku 1864—1872-go dyrektorem orkiestry baletowej, od 1872-go po śmierci Moniuszki kierował operą polską, a potem dr 1891-go dyrygował i operami obcymi, przez lat kilka dźwigając na swych barkach samodzielnie całkowity ciężar repertuaru. Niezależnie od tego on to dał szereg pierwszych koncertów historycznych, a wprowadziwszy koncerty symfoniczne, był jednym z pionierów, wywołujących wśród społeczeństwa naszego zamilowanie do nich. Od założenia w r. 1870-ym Towarzystwa Muzycznego był w założonej tej instytucji muzycznej czynnym działaczem do ostatka prawie dni swoich, już jako długoletni członek komitetu, już jako dyrektor orkiestry amatorskiej, którą prowadził z powodzeniem przez dwa lata, już wreszcie jako jeden z najczynniejszych członków sekcji im. Moniuszki. Był nadto professorem w Konserwatorium za dyrekcji Kątskiego, oraz nauczycielem gry fortepianowej i chórów w instytucie Maryjskim.

A gdy do tego wizerunku zewnętrznego dodamy cechy indywidualne osoby zmarłego, jego wyjątkową uczynność, zacność charakteru, bezinteresowność i szczerą miłość dla młodych talentów, które rad serdecznie do siebie przytulał, nakreślimy zaledwie słabe kontury sylwetki tej postaci pogodnej, a czystej, którą pochowaliśmy w całej krasie jej zasługi.

Ziemia niech mu lekka będzie!...

St. Dziadulciewicz.



NASZ KWESTYONARYUSZ MACIERZYŃSKI.



VI.

ŻONA I MATKA

Gdy na kobietę zawołają „żono!...”

Mickiewicz.

Być piękną, miłą, wykształconą, podobać się, wyjść za mąż, zrobić (rozumie się samo przez się) dobrą partycję, oto są cele, motory i słońca, około których wiruje i kształtuje się cały plan życia wielu kobiet.

I są one piękne, miłe, uprzejme, podobają się, wychodzą za mąż, zostają żonami i ma-

tkami, jednak jakoś nie najlepiej wywiązują się ze swych obowiązków, dlatego często słyszy się narzekania, bo niezmiernie źle ludziom wtedy, kiedy żony i matki nie są doskonałe.

Matka troskliwa o syna, żali się na synów, kochająca siostra ubolewa, iż bratowa nie umie dać tego szczęścia mężowi, jakiego jemu potrzeba; nie jeden mąż cierpi wiele i dźwiga ciężar ogromnie męczący „puste serce kobiece,” tak samo i dzieci, podrośnię, czują dobrze, iż matka nie dała im tego w wychowaniu, co było najpotrzebniejsze.

Zkąd to wszystko?

Z wychowania kobiety, jako lalki lub bawidelka, a pominięcia rozwoju ducha, uczuć i wiedzy.

Więc najpierwszy wniosek, witający nas u progu do kwestyonaryusza, wołanie o zmianę w wychowaniu kobiety, przejście ze światła formy, etykiety i powabu do życia w *wiedzy, prawdzie i cnocie*.

Ogromnie szeroki temat na jedno opracowanie piśmienne, więc, aby nie stwarzać całej broszury, musimy przechodzić najważniejsze punkta przez Redakcję rzucone i na nie odpowiadać.

Z góry przeraża nas myśl o tem, ile rzeczy zostanie pominiętych i niedopowiedzianych, ze szkodą dla doniosłej sprawy, bo za wiele strun poruszono, ale gdy ozwie się głosów matek i żon bardzo wiele, może zestroją się razem w całość zupełną.

Więc żona!

Mając przygotowaną wyprawę mniej lub więcej bogatą, może i posag także dodany, ubrana w piękny strój boginki świata zakłętogo — przestępuje próg nowego domu, zostaje sama z nim i — poczyną żyć, jako żona.

Coś trochę niby wie o tem, co ją czeka, niby domyśla się nieco, niby podszeptują jej w żartach lub przycinkach cośkolwiek, dość, że każda, choćby najbardziej naiwna, spodziewa się, że może zostać matką, wie, że trzeba zająć się gospodarstwem, rozumieć się trochę na kuchni i t. d.

Ale dobrego i dokładnego uświadomienia np. co do obowiązków żony, do harmonijnego dostrajania wszystkich wyższych i niższych prac w całość, zrozumienia, iż nie po to się idzie za mąż, aby być szczęśliwą, lecz aby „szczęście dawać” — tego nie ma i to jest wada kardynalna wszystkich żon tegoczesnych.

Każda, wychodząc za mąż, myśli o swojej przyszłości, a nie rozważa, iż ona ma troszczyć się o przyszłość męża, dzieci, rodziny, służby, słowem tych wszystkich, którzy będą z nią, obok niej i pod jej kierunkiem.

Za mąż wychodzi bardzo wiele pań dla tego, iż jest to w zwyczaju, aby z panny stawiała się mężatka, ale nie dla tej myśli, iż małżeństwo jest posłannictwem kobiety i otwiera jej pole do prac najwznioślejszych.

Jeżeli nie ma świadomości obowiązków żony i matki — nie ma zarazem i ich uznania, ukochania oraz uszanowania. Ażeby więc żony i matki stawały się lepsze, potrzeba przez wszystkich dorastające panny kształcić praktycznie, ze świata muzyki, śpiewu, tańca i stroju wprowadzić je w życie codziennych prac, monotonię gospodarskich trudów, poznania wydatków i przychodów, a co najważniejsze, zrozumienia tej smutnej prawdy, iż są wady wśród ludzi i o te wady ocierać się trzeba ciągle, codzień, i nieść ich ciężar wytrwale do końca.

Kobieta musi być przygotowana nie na drogę różami słaną, ale na ścieżynki kamienisto-cierniste, a te chodzą bez skarg i jęków, które umieją stąpać dobrze.

Jakże często żalą się mężowie na żony, iż za dużo mają „swojej woli,” pragną despotycznie rządzić, chcą, by wszystko im podlegało. Takie „Herody-baby” nie są niczem innem, jak tylko jednostkami tych ex-pańien, które wychowywane były ślepo, zawiązane miały oczy na wszystkie wady i ułomności

ludzkie, więc gdy przyszło zetknąć się z nimi, podniosły bunt i dalejże komenderować, aby wszystko w życiu było tak, jak one chcą.

Może być takie pragnienie i nie złe czasem w istocie swej samej, ale że jest niewykonalne, przeto zło niesie. Każda jednostka ludzka ma swą wybitną indywidualność, cechę odrębną, swoje upodobania lub antypaty, nawyki lub pragnienia i do nich się trzeba drugim jednostkom stosować lub naginać. Wzajemne ustępstwa, znoszenie jednych, drugich wad, konieczne jest w pożyciu wspólnem, a to jest ogromnie trudna rzecz, jest to filozofia życia i trzeba mieć ducha wysoko wyrobionego, aby umieć stać się — dobrą kobietą.

To są w najgłówniejszych rysach rzucone myśli o przygotowaniu kobiet do życia w małżeństwie, teraz nieco o szczegółach przez kwestyonaryusz wskazanych.

Zaznaczam, iż doświadczenie mego życia snute jest na tle klasy średniej, urzędniczej, miejskiej. Więc wszystko, co przytoczę, jako wzięte z życia, będzie brane tylko ze świata najbliższego, domów urzędników, profesorów lub artystów, ludzi w ogóle wykształconych, którzy brali za żony panny także ze sfery średniej i inteligentnej. Jest to, rzecz można, jakby odrębna kasta ludzi i odrębne ma swoje zalety, zwyczaje i pojęcia. W Galicyi, największy zastęp inteligencji tworzy się właśnie z tych sfer urzędniczych, więc jeśli potrzeba szukać środka poprawy — najrychlej należy tu spieszyć.

U kobiet tej sfery daje się spostrzedz najpierw jeden ciekawy i znamienity rys — niema tu tradycji. Domy urzędnicze, rodziny, w ogóle cały ten świat, to są rzeczy nowe, stworzone niedawno, może przed 40—30 laty.

Wszak każdy wie, iż przed 100 laty nie słyshał nikt zupełnie o sferze urzędniczej. Były dwory większe lub mniejsze, dworki szlacheckie, były domy oficyalistów prywatnych, po miastach rodziny kupieckie i rękodzielnice, a po za tem, rozlewała się ogromna fala ludu wiejskiego. Dwory zanikły, le dwie mała część ich pozostała. Z upadkiem dworów, wygasła niemal cała plejada domów oficyalistów. Z tych rodzin, które straciły byt dawny, powstały sfery urzędnicze, a te przez życie w mieście ciasne i monotonne, przez oddalenie zupełne od wsi i ludu, przez zetknięcie się z rozmaitemi stopniami urzędników, od najniższych do najwyższych, wytworzyły atmosferę sztuczną, zimną, kastową, wśród której wybujały rozmaite wady i namiętności, t. j. kobiet, które zatraciły dawną tradycję cnót babek i prababek, a nie stworzyły nowej — o wybitnych przymiotach i zasługach.

Zupełnie innym typem żony i matki jest dziś pani X., Y., Z., jako mieszkająca w mieście, w ciasnej kamienicy, otoczona sferą ludzi tylko miejskich, jak byli ongi nasze babki, które mieszkaly we dworach wiejskich.

A jeśli one, tamte ze czcigłównie wspomniane nasze prababki, miały więcej cnót i zalet od nas, dzisiejszych żon urzędników, to przyznać trzeba szczerze i to, iż miały one zadanie o wiele łatwiejsze do spełnienia.

Myśmy dziś uboższe w cnoty — to prawda, ale twardsza dziś droga nasza i nie jedną przysługą dlatego, iż ciężka jest bardzo.

Lecz nie daje to zezwolenia na trwanie w wadach.

Jeśli trudno, ciężko i mozolnie, to wszakże ku lepszemu iść większa zasługa.

Tylko życiu naszemu trzeba się przypatrzyć bezstronnie i zrozumieć, od czego rozpocząć poprawę.

Może kogo zadziwi, iż ja biorąc pod rozwagę szczęście, cnotę i zasługi żon-matek, oddzielał pewną sferę, jakby ciasną obłąk. Może uzna to kto za niewłaściwe, bo żona

lub matka jedne i te same ma powinności, pani ze dworu, mieszcanka lub chłopka.

Bez zaprzeczenia! W ogólnem pojęciu człowieka ma te same, jednak przy bliższem rozpatrzeniu, są wybitne różnice i właśnie dlatego zamierzam mówić szczegółowo o jednej sferze, ponieważ ją znam najlepiej, i pragnę, by w doskonaleniu się, szła ciągle naprzód.

W porządku postawionych przez Redakcję pytań Kwestyonaryusza — odpowiedzi rozsnuwam.

1) Jakie życie dało wskazówki, aby zdobyć największą sumę szczęścia i zadowolenia dla siebie i dla drugich?

Tu można odpowiedzieć tylko za siebie.

Pojęcie szczęścia każda jednostka sama sobie stwarza i koloryzuje, ona też zdoła tylko określić, czem do szczęścia się zbliża, jaką siłę jego do swych dzieci nachyla.

Pojęcie szczęścia zmienia się. Każda z nas — dzisiejszych żon i matek inaczej o nim dumie dziś, gdy kilkanaście lub kilkadziesiąt lat życia twardą rzeczywistością obcinało paki i bujne lodygi, a zostawiło tylko równy, twardy pień drzewa!...

Osobiste pragnienie szczęścia stapia się tak w życiu rodziny, jak rosa w żarze południa.

Jeśli się marzy dziś o szczęściu własnem, to tylko na szczęściu drogiej nam opartem, i gdy trzeba określić dziś moje pojęcie o szczęściu — muszę to zespolić z pracą, której jestem oddana.

Musi być „mój dom” szczęśliwy zupełnie, abym i ja w nim szczęście miała. Mąż mój zadowolony ze wszystkiego, co go otacza, dziecko rozwijające coraz piękniejsze przymioty, rodzina dla nas życzliwa i kochająca nas wzajem, sługa przywiązana i z serca, a nie dla zapłaty pomagająca w pracy, odsunięta troska o chleb codzienny, a przytem cisza i spokój trwały, to dzisiejsze moje zsumowanie szczęścia.

Aby to uzyskać — nauczyło życie wielu rzeczy. Najpierw *cierpliwości*! Z początku chciałam wszystko zdobywać na „szczupaka rozkazanie,” jak powiadają baśnie ludowe. Z początku chciałam, by się wszystko splatało równo i gładko, aby uniknąć jakichkolwiek cierpień i smutków, abyśmy mieli, ja i mój mąż, koniecznie jedne i te same zamiłowania, jedne i te same usposobienia, jedne i te same temperamenty. Lecz, że charakter mego męża właśnie był silnym kontrastem mego charakteru, entuzjastycznie rozpalającego się, po kilku przelotnych nieporozumieniach, poczęła wytwarzać się stała harmonia, ale tylko na podstawie wyrabianej u mnie cierpliwości. Przekonałam się, iż wszystko ułoży się dobrze, jeśli ja tylko cierpliwie postępować będę. Nie gorszego zaś, jak moja gwałtowność w jakim bądź zakresie. Niecierpliwa, gniewająca się, rozdrażniałam tylko drugich, poczem zwykle wobec łagodnego temperamentu męża, czułam się zawstydzoną.

Wobec innych — gdy okazałam się cierpliwą, czy to w upominaniu lub dawaniu rad, czy w wydawaniu rozkazów, — zawsze tylko zyskałam na wielkim spokoju moralnym i na tem, że cały układ domu stawał się równiejszy.

Lecz po za zakresem czterech ścian domu i rodziny najbliższej, przez życie przeplatały się inne rozliczne, rozmaite zdarzenia, niezależne od mej cierpliwości, ani od naszych pragnień.

Z temi burzami losu, głazami nieszczęścia, z tą wieczną kołującą około nas troską o byt, z temi zawodami wśród ludzi i na ludzkich charakterach, trzeba było przecież swoje pragnienie szczęścia jednocyć, łączyć, obniżać, obcinać i — odmieniać...

Jakże to zrobić, aby nie napoić się goryczą i nie stracić pogody ducha?

Znów odpowiedź: *cierpliwość*! Koniecznie

zdobyć się potrzeba na pewną abnegację, powiedzieć sobie, iż życie aksamitnej dłoni nigdy dla nikogo nie miało, bo każdemu dość koleców daje, a więc gdy cierpieć i boleć potrzeba — „nie pomoże narzekanie, co się ma stać, to się stanie,” — a w spokojnym harcie ducha już pewny zasób szczęścia się mieści.

2) Jakie *cnoty* i *zalety* są najpotrzebniejsze dla kobiety, co *koniecznym* i *najpożyteczniejszym* okazało się do *dobrego spełniania* obowiązków matki, żony i pani domu?

Na najpierwszem miejscu stawiam *wykształcenie* kobiety, ale wykształcenie istotne, oparte na rozwoju psychologicznym, na zużytkowaniu wiedzy w wyrobieniu charakteru.

Nie gorszego zaś w życiu domowem i w spełnianiu obowiązków żony, matki i gospodyni, jak pozowanie na osobę wykształconą, gdy w istocie jest tylko pewien mały zasób oświaty, ale wykształcenia ani śladu.

Z dobrem wykształceniem kobiety wiąże się ściśle wszystkie cnoty i zalety, bo począwszy od poznania prawd wiary i chrześcijańskich nauk życia uszlachetnionego, aż do najdrobniejszych szczegółów gospodarstwa domowego, prawdziwe wykształcenie prowadzi jak po szczeblach coraz wyższych i trudniejszych, ucząc ją i stąpać samej, i innych wieść za sobą.

Dom, w którym jest panią kobieta istotnie wykształcona, ma wybitną, indywidualną swą cechę — szanowany jest i lubiany przez tych wszystkich, którzy się z nim zetkną, nawet płytkie i ciemne umysły potrafi przejąć szacunkiem i uznaniem dla wyższego nastroju.

Wykształcona kobieta ma przedewszystkiem tę zaletę nader ważną, iż z drobnych, codziennych trudów, prac i obowiązków domowych, nie robi celu i zadań dla całego życia i otoczenia. Tylko bardzo płytkie panie i gospodynie wiecznie i zawsze niosą z sobą skargi i troski na złe służące, na kurze, które trzeba obmiatć, na dzieci, które są uparte lub źle się uczą, na plotki sąsiadek lub pań wyżej rangą postawionych.

Doświadczona, ale nie rozczarowana.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Prawo dla ochrony dzieci.



W dniu 1-ym Stycznia 1904-ym r. weszły w życie w Anglii i Niemczech jednocześnie nowe prawa, mające na celu ochronę dzieci od wyzysku.

Już od lat stu z górą, bo od r. 1802-go wydane zostało w Anglii prawo, biorące w opiekę małoletnich, nazwane „The Morals and Health act”. Miało ono tem donioślejsze znaczenie, że było pierwszym tego rodzaju od czasu jak świat istnieje. Nie było jednak spowodowane litością dla małoletnich, uciemiężonych pracowników, lecz obawą, iż wynikające z tej nadmiernej pracy choroby, mogą źle wpłynąć na ogólny zdrowostan. Nie zawierał też ograniczeń co do wieku, tak iż w dalszym ciągu dzieci 4-o, a nawet 3 i 2½-letnie bywały zatrudniane po przedsiębiorstwach. Dopiero w r. 1844-ym określono na lat 8 *minimum* wieku, w którym wolno było przyjmować dzieci w fabrykach, i zastrzeżono, że poniżej lat trzynastu mogą one pracować nie więcej po nad 9 godzin; praca nocna była srogo zakazana. Te przepisy okazały się jednak nieskuteczne, z powodu braku

nad niemi kontroli. W r. 1867-ym wydano prawo „O fabrykach i warsztatach”, ogarniające także domowy przemysł i kładące pozornie tamy najgorszemu z wyzysków, bo rodzicielskiemu. Pomimo tego ów wyzysk mógł w dalszym ciągu istnieć bezkarnie, a to z powodu barbarzyńskiego prawa: *half day-law* (pół-dniowego), które ogranicza naukę szkolną do dwóch godzin, „aby dzieci resztę dnia mogły oddawać się rękodziełom i rzemiosłom”.

Największe niebezpieczeństwo leżało nie w tem jeszcze, ale w możliwości opuszczania zupełnie szkoły już w latach jedenastu, zamiast w przepisany pierwotnie wiek lat 14, po łatwym egzaminie. Do jakiego stopnia rodzice wyzyskiwali to ułatwienie, świadczą wykazy ministerium oświaty z r. 1898-go, wedle których 600,000 dzieci w wieku szkolnym — od lat 11 — 12-u nie uczęszczało do 20,000 szkółek! W latach od 12—13-u było 100,000 dzieci nie korzystających z nauk, a od 13—14-go roku — 400,000 dzieci. Niewątpliwie część tych dzieci opuszczała nauki dla zabawy i włóczęgi, ale znaczniejsza ich liczba była zmuszona do zaprzestania nauk przez rodziców, którzy je posyłali na zarobki. Ponieważ te dzieci nie znajdowały się *jeszcze* pod ochroną praw innych, zatem były oddane na łaskę i niełaskę rodziców i pracodawców i wyzyskiwane haniebnie.

Śledztwo, przedsięwzięte przez ministerium oświaty w r. 1899-ym, ujawniło, że w samym Londynie 140,000 dzieci poniżej lat 14 było zajętych przez cały dzień, a w wielu wypadkach i przez połowę nocy; 70,000 dzieci pracowało w sklepach; 15,000 rozwodziło dzienniki; 8,000 trudniło się budzeniem robotników. To ostatnie zajęcie jest bodaj najgorszem, bo dzieci snu pozbawia. I tak, na przykład, pewien chłopiec, którego „specyalnością” było budzenie przekupniów jarzyny, musiał zaczynać swą „robotę” o 2½ w nocy; wracał do domu o 9½ i brał się do pracy dziennej. A przy takim umęczeniu zarabiał 2 pency (9—10 kop.) tygodniowo.

Zguba dla małoletnich jest nie tylko praca sama, lecz i rodzaj zajęcia, które zmusza ich włóczyć się nocami po ulicach bez dozoru. Wyzysk przechodził wszelkie granice. Zdawało się, że dziewczyny pracowały po 70, a chłopcy po 100 godzin tygodniowo, otrzymując za to najwyżej 2 szylingi (1 rb.) na tydzień. Otóż nowe prawo ma położyć kres tym potwornym nadużyciom. Przedewszystkiem ustaje praca nocna, albowiem od 1-go Stycznia 1904-go r. żadne dziecko w obrębie Wielkiej Brytanii nie będzie zatrudnianem od 9-ej wieczorem do 6-ej rano. Powtórę dzieci, zatrudniane pół dnia po fabrykach i warsztatach (na mocy prawa z r. 1901-go) nie będą pracowały po za tem. Wreszcie wzbronione jest dzieciom zajęcie, wymagające: podnoszenia i dźwigania ciężarów. Dzieciom poniżej lat 11, zakazany jest handel uliczny i udział w spektaklach. Dzieci starsze przy takich zajęciach podlegają ścisłemu nadzorowi.

Takie są zmiany w prawodawstwie angielskiem na korzyść małoletnich. Nowe prawo niemieckie otacza dzieci jeszcze większą opieką, zabraniając im ulicznego handlu do lat 14; do tego samego terminu — wszelkiego

udziału w widowiskach. Kary za wykroczenie przeciw tym przepisom daleko sroższe w Niemczech, niż w Anglii, dochodzą do 200 m. dla pracodawców. Rodzice, jako niezamożni, karani są ciężkiem więzieniem.

Cby te obostrzenia ulżyły doli maluczkich i uciśnionych.

—cz.—



Alexandra de Avierino.



Wśród galeryi kobiet, pracujących wytrwale, a zawsze z dobrem zrozumieniem sprawy, nad kwestyą zrównania praw kobiety, pani Alexandra de Avierino jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje.

Na tych dalekich wschodnich kresach, dokąd pomimo podbojów cywilizacya w życie prywatne przenika z trudnością, pani Avierino niesie nowe hasła, rozbudza od wieków drżące huryski haremów Egiptu, i pokazuje im, że zarówno, jak ich siostry europejskie, mają prawo podnieść głowy i żądać jakiegoś miejsca pod słońcem, i wolno im jest, być częścią prawną i uznaną tych społeczności, w których dotychczas były niewolnicami i zabawką panów tyrańskich.

Wielką jest zasługa kobiety, która za zakratowane okna haremów, w to życie nudy i użycia bezmyślnego, w wiedzie ożywczy prąd samopoznania i rozświeci te głowy, dotychczas pełne tylko dymu tytoniu i opium, zajęte czczą kokieterią, małemi intrygami i plotkami.

Pani Avierino urodziła się w Bejrucie.

Jest ona córką Konstantego Huri i należy do jednej z najwięcej znanych rodzin syryjskich.

Ojciec jej był cenionym poetą i wpływem swym rozbudził w umyśle córki najszlachetniejsze uczucia i rozwinął w niej wrodzony i dziedziczny zmysł poetyczny.

Młoda dziewczyna już będąc, improwizowała nader łatwo, a wszystkie jej poezye są barwne i gorące, jak palące promienie wschodniego słońca.

Powoli, z niegasnącą nigdy energią i wytrwałością rozpoczęła pani Avierino ciężką walkę o wyzwolenie kobiety egipskiej.

Czynem i zachętą, własnymi środkami i wpływami wprowadza ona owoce cywilizacji do ciemnych haremów, widząc z radością, jak swolna praca jej owoce pożądane przynosić zaczyna.

Od roku 1898-go pani de Avierino wydaje i redaguje przegląd arabski p. t. „Anis-el-Galis” („Towarzysz czarownicy”), pierwszy przegląd literacki arabski, ostatnio zaś rozpoczęła wydawnictwo przeglądu w języku francuskim p. t. „Le Lotus,” w którym zadzierżgnął węzeł z Europą, pokazuje, czym jest istotnie kobieta wschodnia, daje obok doskonałych ewokacji z życia starożytnego Egiptu i opisów dzisiejszej krainy Khedywa, świetne korespondencje z całego świata, kronikę światową i modną.

Oba te przeglądy — jedyne, jakie ukazują się na Wschodzie, duży jej wpływ osobisty, ogromne stosunki z wybitnymi osobistościami całego świata, wszystko to potęguje jej reformatorską rolę na Wschodzie.

Pani de Avierino jest przytem vice-prezydentką „Alliance universelle des femmes pour la Paix par l'Education,” instytucji olbrzymiego znaczenia, liczącej dzisiaj około 5 milionów członków, której prezydentką honorową jest infantka hiszpańska Eulalia, a prezydent-

ką-założycielką niestrudzona księżna Wiszniewska, z domu Hugot.

Pani de Avierino zyskała wiele podpisów kobiet arabskich dla Ligi, wiele pięknej tej sprawie poświęciła artykułów, a w nagrodę swych zasług rozlicznych, otrzymała najwyższe odznaczenie swego kraju: sultan Abdul-Hamid przesłał jej wielką wstęgę orderu „Szafahat“, który otrzymują tylko królowe i żony ambasadorów, szach perski ofiarował jej wielki order „Szarafat.“ Order ten został specjalnie dla pani de Avierino ustanowiony i ona pierwsza go otrzymała.

Khedyw i sultan Zanzibaru również obdarzyli ją wysokimi orderami, a Jego Świątobliwość Papież Pius X-ty, obdarował ją dekoracją, która nadaje tytuł Damy Protektorki adwokatów Świętego Piotra.

Najlepsza matka i żona, doskonała poetka, pani de Avierino zyskuje istotnie tylko sympatię w okół siebie za swoją pracę i zabiegi i usprawiedliwia to poetyczne przewanie, które droższem jest jej chyba od wszelkich tytułów, a którem obdarzyły ją ciemne niewolnice haremów: „Gwiazdy Wschodu.“

K. Strz.



Jubileusz królowej Emmy hollenderskiej.



Rzadko czyta się o uroczystości równie podniosłej i wzruszającej, jak ta, która się odbyła w dniu 21-ym z. m. w Haadze z powodu 25-letniej rocznicy przybycia na ziemię hollenderską królowej Emmy, jako małżonki króla Wilhelma III-go.

Królowa Wilhelmina, pragnąc ten dzień upamiętnić, wydała na zamku wspaniały festyn, w którym brali udział ks. małżonek, przedstawiciele obu Izb, ministrowie i wyżsi dostojnicy wojskowi i cywilni. Muzyka przygrywała narodowe pieśni ojczyzny jubilatki Księstwa Waldeck-Pyrmontu. Podczas festynu, królowa Wilhelmina oddała hołd enotom i zasługom swej matki w następujących słowach: „W dniu tym, tak pamiętnym dla Hollandyi, przedewszystkiem my, Twoje dzieci, składamy Ci wyrazy czci i podzięk, a pewna jestem, że nie tylko wszyscy tu obecni, ale i cały naród mój, łączy się ze mną w modłach i życzeniach, aby cię Bóg błogosławił i zachował wśród nas jak najdłużej. Przed ćwierć wiekiem po raz pierwszy stanęłaś na hollenderskiej ziemi. Nie będę tu wyliczała tego, coś działała w tym okresie. Wiemy wszyscy, że te 25 lat były błogosławieństwem dla narodu Niderlandzkiego; wiemy, jak w dniach radości umiałaś cieszyć się z wesołymi, a w dniach smutku współczuć nieśczęśliwym. Wkraczałaś na naszą ziemię przy boku mego ukochanego ojca, a po jego śmierci byłaś opiekunką i matką nie tylko jego osieroconej córki, ale i całego osieroconego ludu. Żyj jak najdłużej dla naszego wspólnego szczęścia!“

Ten toast był wygłoszony i wysłuchany ze łzami. Nie tylko sfery rządzące, lecz i cały naród przyjmował żywy udział w jubileuszu królowej-matki. Z własnego impulsu oświetlono wszystkie ulice, orszak z pochodniami zapełnił podwórze zamkowe, złożono jubilatce adres, brzmiący w tych słowach: „Prostota jest oznaką prawdy. Wasza Królewska Mość

przypominała nam to nieraz; prostymi też są, bo z serca pochodzą, te nasze wyrazy czci, hołdu i wdzięczności, które w imieniu wszystkich warstw i wszystkich stanów składamy u Waszych stóp, ukochana Monarchini, Imię Wasze zapisze się tak niezatartymi zgłoskami w dziejach naszego kraju, jak dobroć i dzielność Waszej Królewskiej Mości zapisały się w sercach poddanych Jej Córki.“

Za tem większą zasługę królowej Emmy należy poczytać, że niełatwo jej przyszło takie uczucia pozyskać. Z początku Hollendrzy mieli do niej uprzedzenie, jako do Niemki; zarzucano jej nawet, że pochodzi z małego i nieznacznego księztwka, ale gdy po śmierci Wilhelma III objęła rządy, jako regentka i sprawowała je dzielnie, z zupełnem zaparciem siebie, gdy przekonano się, że wychowuje córkę na „prawdziwą Niderlandzką władczynię“, że krzewi w niej miłość do ojczyzny i do swego ludu, uprzedzenie zastąpiła ufność i miłość. W dniu 6-ym Września 1898, po dojściu do pełnoletności królowej, regentka oddała ją narodowi taką, jaką ją mieć pragnął. W dowód wdzięczności, Hollendrzy drogą składek zebrali znaczną sumę, jako dar dla regentki. Dołączywszy do niej swoją prywatną posiadłość Oranie-Nassau-Oord, ufundowała sanatorium dla ubogich suchotników — pierwszy taki zakład w Hollandyi.

Królowa Emma od r. 1901 mieszka w skromnym domu w Haadze. Cofnęła się zupełnie w zacisze prywatnego życia.



Z listów do „Bluszczu.“



Petersburg, 20-go Stycznia.

Od 8-go do 17-go b. m. obradował tu trzeci Zjazd działaczy na polu wykształcenia technicznego i zawodowego.

Zjazd podzielony był na jedenaście sekcji, z których VI-ta poświęcona była omawianiu spraw i potrzeb zawodowego wykształcenia kobiecego.

Z mnóstwa spraw poruszanych i roztrząsanych na kilkunastu posiedzeniach sekcji tej, jedną z najważniejszych i zawiłych była sprawa stosunku szkół żeńskich zawodowych do ogólno-kształcących.

Nie tak dawno przecież uwaga instytucji i osób pracujących na polu wykształcenia zajęta była sprawą reformy szkolnej.

Omawiano jednak wyłącznie sprawy, wymagania i potrzeby szkoły ogólno-kształcącej, szkoły zaś zawodowe, będące pasierbami oświaty, zjawiały się tylko wypadkowo, otrzymywały najrozmaitsze programy i należały do różnych ministerjów.

Dopiero w ostatnich czasach zaczęto uświadamiać sobie potrzebę otwierania i prowadzenia racjonalnego szkół zawodowych. Zaczęły też powstawać szkoły z bardziej wyrozumowanymi programami, lepiej odpowiadające potrzebom i wymaganiom życia.

Oczywiście, nie pozostało to bez wpływu i na szkoły zawodowe kobiece.

Żeńskie szkoły ogólno-kształcące wprowadziły do kursu nauk zajęcia zawodowe (roboty ręczne i t. d.); ponieważ jednak zrobione to było bez z góry określonego planu i pośpiesznie, więc reforma nie nazbyt polepszyła dotychczasowy stan rzeczy.

Na Zjeździe zajęto się więc przedewszystkiem omówieniem tych celów, do których dą-

żyć powinny szkoły żeńskie ogólno-kształcące i zawodowe.

Głównem zadaniem szkół żeńskich ogólno-kształcących w zakresie rękodzielnictwa, jest dawać wiadomości początkowe, najogólniejsze, niezbędne w gospodarstwie domowym; jednak pożądanem jest — mówiono na Zjeździe, — aby początkowe wiadomości te mogły być też przygotowaniem do nauki obszerniejszej rękodzielnictwa w szkołach zawodowych.

Obecnie programy nauki rękodzielnictwa istnieją nie we wszystkich szkołach żeńskich ogólno-kształcących, tam zaś nawet, gdzie są, traktuje się je dosyć powierzchownie. Skutkiem tego wiadomości uczennic z tego przedmiotu są tak małe, że szkoły zawodowe muszą zaczynać naukę rękodzielnictwa od początku.

Aby zmienić taki stan rzeczy na lepsze, należy nie tylko ujednolicić program nauki rękodzielnictwa we wszystkich szkołach ogólno-kształcących żeńskich, lecz należy jeszcze ustanowić kontrolę specjalną nad dokładnem przechodzeniem kursu rękodzielnictwa w tych szkołach.

Taki stan rzeczy istnieje już w niektórych początkowych szkołach, dzięki czemu uczennice szkół tych w zakresie rękodzielnictwa więcej umieją od uczennic szkół średnich ogólno-kształcących.

Co się zaś tyczy szkół zawodowych, celem których jest wyuczenie jakiegoś rzemiosła, to dla nich ważnym warunkiem jest specjalizacja rzemiosła, t. j. przeznaczenie większej ilości godzin już w pierwszym roku nauki na to lub owo rzemiosło czy też rzemiosła.

Na inne przedmioty podrzędne przeznaczyć należy jak najmniej czasu.

Doświadczenie uczy, że najlepsze rękodzielniczkę wychodzą z tych szkół, w których wykłady przedmiotów ogólnych albo zupełnie nie istnieją, albo poświęca się im nieznaczną ilość godzin szkolnych.

Przeciwnie zaś w tych szkołach zawodowych, w których wykład przedmiotów ogólno-kształcących prowadzony jest w dość obszernym zakresie, uczennice po większej części pogardliwie traktują swe zajęcia praktyczne w pracowniach i po ukończeniu szkół, rzucają się do pracy pedagogicznej lub biurowej, pragnąc uniknąć pracy rzemieślniczej.

Tym sposobem szkoła zawodowa osiągać jeden skutek (poboczny), mija się ze swem przeznaczeniem (głównem).

Zmniejszenie (znaczące) kursu nauk ogólno-kształcących w szkołach zawodowych, przy jednoczesnem uwzględnianiu rękodzielnictwa w szkole elementarnej, dałoby — zdaniem Zjazdu — możność skrócenia kursu szkoły zawodowej z 7 do 3 lat, co uprzyścipliłoby te szkoły córkom warstw biedniejszych.

Tylko uczennice, które nie ukończyły szkół początkowych miejskich, powinny otrzymać w zawodowych pewien zasób wiadomości ogólnych. Bywają i takie wypadki, że uczennice nią zdradzające pociąg do nauk ogólno-kształcących, są bardzo zdolne w zakresie rękodzielnictwa, szkoły zawodowe powinny przyjmować i takie uczennice.

Ponieważ każda szkoła starać się powinna o rozszerzenie widnokręgu umysłowego wychowawców, więc dążyć do tego powinna i szkoła zawodowa żeńska przez zwiedzanie muzeów, wystaw, a także przez szerokie uwzględnianie w programie nauk: rysunków, towaroznawstwa, rachunkowości, historii mody i t. d.

Oczywiście wszystko, co zostało uznane za konieczne dla dobrej rzemieślniczki, niezbędne jest i dla nauczycielki rękodzielnictwa, z tą tylko, naturalnie, różnicą, że cenzus naukowy tej ostatniej powinien być o wiele wyższy.

Należy rozróżniać trzy rodzaje nauczycielek: nauczycielki w szkołach elementarnych, nauczycielki w szkołach średnich ogólno-kształ-

cących i wreszcie nauczycielki w szkołach zawodowych.

Ponieważ program nauki rękodzielnictwa w szkołach żeńskich ogólno-kształcących jest mały, więc też i od przyszłych nauczycielek rękodzielnictwa w szkołach tych nie można wymagać zbytnej specjalizacji z różnych przedmiotów. Specjalizacja ta ważna jest tylko dla nauczycielek szkół zawodowych.

Omawiano dalej sprawę, jakie szkoły zawodowe żeńskie z kursem ogólno-kształcącym najbardziej odpowiadają wymaganiom życia.

Po długich debatach, członkowie sekcji VI-ej doszli do przekonania, że:

I. Te szkoły zawodowe żeńskie z kursem ogólno-kształcącym najlepiej odpowiadają współczesnym wymaganiom życia, które mogą przygotowywać nauczycielki dla szkół początkowych miejskich i wykształcone rzemieślniczki.

II. W szkole żeńskiej zawodowej uczennice klasy ostatniej powinny się specjalizować w krawiectwie damskim, za wyjątkiem tych uczennic, u których uwidoczniła się skłonność i zdolność do innych rzemiosł.

III. W szkole zawodowej żeńskiej powinno się wykładać jak najmniej przedmiotów, ponieważ doświadczenie i smak wyrabiają się jedynie przez praktykę.

IV. W szkole zawodowej żeńskiej powinna być zwrócona baczna uwaga na krój, którego dokładna znajomość jest konieczną, jeśli uczennice w przyszłości mają stanąć na czele magazynów lub pracowni ubiorów damskich.

Z innych postulatów sekcji zanotuję tylko najważniejsze:

1) Należy wprowadzić do szkół żeńskich zawodowych wykłady sztuk graficznych, ponieważ na przykładzie Francji i Niemiec widzimy, że jest to konieczny warunek dla pomysłowości nauki rękodzielnictwa.

2) Szkoła zawodowa tem lepiej odpowiada swemu przeznaczeniu, im bardziej upodabnia się do dobrze zorganizowanej pracowni.

3) Ponieważ trzyletni kurs szkoły początkowej nie daje dostatecznych wiadomości ogólnych i zawodowych, a nadto nie zawsze jest obowiązujący dla dziewcząt wstępujących do szkół zawodowych, kurs szkoły zawodowej podzielić należy na dwa okresy:

a) kurs pierwszych dwóch lat, uzupełniający szkołę początkową, w którym wykłady przedmiotów ogólno-kształcących zajmować powinny tyleż czasu, co rękodzielnictwo, i

b) kurs specjalizacji w danym rzemiośle.

4) System zamówień powinien być praktykowany w szkole, jako środek: rozwinięcia smaku, zapoznania się z wymaganiami mody i przystosowania się do potrzeb środowiska, w żadnym jednak razie, jako przedsięwzięcie handlowe. Ceny jednak, pobierane za wykonane zamówienia nie powinny być niższe od przeciętnych, a to dlatego, aby nie robić konkurencji magazynom prywatnym.

5) Pożądanym jest udział w zyskach, oczywiście tych uczennic, które dane zamówienie wykonywały.

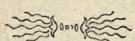
6) Pożądanym byłoby wprowadzenie gospodarstwa domowego, jako przedmiotu obowiązkowego do kursu nauk szkół zawodowych.

7) Pożądanym jest rozpowszechnienie żeńskich bezpłatnych pracowni rzemieślniczych z zapomogą od rządu lub instytucji miejskich z przytuliskami dla przyjezdnych i niezamożnych.

8) Pożądanym jest, aby w ciągu (przynajmniej 5-letniego) kursu nauki w pracowniach takich, nie pozostała w stanie niekulturowym strona moralna uczennic.

9) Pożądanym jest uwzględnianie nauk przyrodniczych w kursie szkół żeńskich zawodowych.

P. W.



Kronika działalności kobiecej.



— Towarzystwo ochrony kobiet, pomimo słabego jeszcze poparcia ogółu, dzięki dobrej woli jednostek, rozwija się coraz pomyślniej.

Towarzystwo do tej pory posiada pod swoim zarządem: Schronienie tymczasowe dla szwaczek, pod wezwaniem św. Anny, przy ulicy Zielnej; Ognisko domowe dla kobiet inteligentnych przy ulicy Bodouina; Ognisko domowe dla pracownic przy ulicy Zielnej. Zakłady powyższe przeznaczone są dla kobiet wyznania katolickiego.

Obecnie Towarzystwo otrzymało zezwolenie władz na otwarcie Schroniska tymczasowego i Ogniska domowego dla kobiet wyznania ewangelickiego.

Sprawą tą zajęło się grono pań, z panem Geislerem na czele.

Schronisko dla ewangeliczek mieścić się będzie przy ul. Erywańskiej pod n-rem 4-ym, a kandydatki zgłaszać się już mogą do pań: Adolfowej Bauerfeindowej, Romanowej Barowej i Emilii Kleinertowej.

Całodzienne utrzymanie tak w Schronisku, jak i w Ognisku obliczono na 26 kop. dziennie.

— Kwestya nauki kobiet w Uniwersytetach. W Ameryce, w kraju wolnym, w kraju pionierstwa swobodnej nauki dla kobiet, wywiązał się nagle dziwny ruch. Oto powstała partya, pragnąca zagrozić kobietom drogę do wspólnej nauki z mężczyznami. Wymiana zdań w tym kierunku znajduje ujście w gwałtownej walce, na łamach różnych dzienników. Nowo-powstała partya chce ograniczyć publiczne kształcenie kobiet, do dawnych kobiecych kolegiów, p. Harper zaś, rektor Uniwersytetu w Chicago, do niedawna gorący obrońca praw kobiety, radby pierwszy zamknąć przed nią wrota wszechnicy, zostającej pod jego opieką.

Co może być przyczyną, że znaleźli się Amerykanie, pragnący tak nagle zniszczyć boży-szcze, do którego z takim zapalem wyciągali ręce? czy nie leży ona, w zawisłości mężczyzny do kobiet za to, że one obniżeniem cen pracy, wywołują trudną do zwalczania konkurencję?

Jakakolwiek byłaby wsteczny ruch przy-czyna, ciekawą rzeczą jest dowiedzieć się, czy ruch ten obudził się jedynie w Ameryce, czy w Europie, gdzie działalność kobieca postępuje wolniejszym, lecz pewnym krokiem, gdzie zdobyła już sobie trwały grunt na wielu polach pracy, ów ruch niespodziewany także nie znalazł oddźwięku?

Poważny dziennik francuzki „Revue,” wy-stosował ankietę do wybitnych przedstawicieli Uniwersytetów w różnych krajach, w celu dowiedzenia się co oni myślą o wspólnej nauce kobiet z mężczyznami na ławach uniwersyteckich, nie tylko ze względu na zdawane przez nie egzaminy, lecz i odnośnie do późniejszych prac na polu naukowym.

Na pytania redakcyi dziennika, posypały się odpowiedzi od przedstawicieli Uniwersytetów: w Oxfordzie, Cambridge, Grenobli, Lüttich, Groningheil, Kopenhadze, Rzymie, Upsali, Petersburgu, Monachium, Berlinie, Getyndze, Wiedniu, Peszcie, do których do-dane były jeszcze długie, wyczerpujące ko-mentarze od profesorów poszczególnych wydziałów, z Uniwersytetów: paryzkiego i zu-rychskiego.

Odpowiedzi te, które „Revue” podaje do-słownie, brzmią prawie jednogłośnie. Wszys-kie z prawdziwym uznaniem wyrażają się o pracy kobiet na polu naukowym. Wszys-cy profesorowie podnoszą nader korzystny wpływ obecności kobiet na studenckie audy-torium i przyznają kobietom nadzwyczajną gorliwość i zapał do nauki. Jeśli zdarzają

się niekiedy wyniki mniej szczęśliwe i więk-sza trudność w objęciu danego przedmiotu, pochodzi to jedynie z mniej gruntownego przygotowania. Genialnych umysłów nie mo-żna wprawdzie wymienić, lecz tych brak od-czuć się daje również i wpośród studujących mężczyzn. Zmysł praktyczny mają kobiety bardziej rozwinięty, aniżeli mężczyźni i to nawet na polu naukowym odczuć się daje. Bywają np. wypadki, że kończąca studia studentka wpada na myśl jakiegoś udogodnie-nia, ulepszenia, bądź to w klinice, bądź przy demonstrowaniu jakichś doświadczeń nauko-wych, na którą professor nie wpadłby może nigdy, a która w zastosowaniu okazała się bardzo praktyczna.

Najlepsze wyniki studyów kobiet w Uni-wersytetach, wykazane zostały w medycynie i na polu wyższego nauczycielstwa. Trudno o innych gałęziach orzec dziś coś stanowczo. albowiem dotychczas bardzo mało są przez kobiety uprawiane.

Kobiety, poświęcające się nauce uniwersy-teckiej, mogą szczerze radować się z opinii, jaką o nich wydała tak poważna ankietą. Jeśli w starym świecie postęp na polu wyż-szej i szlachetnej emancypacji, nie posuwa się tak szybkim krokiem, jak się posuwał w Ameryce, posuwa się za to pewniej, a po-wolność jego kroku pozostawia kobietom eu-ropejskim czas do wykazania dowodnie, iż na trwałe zasługują uznanie.

— Hiszpania. Stowarzyszenie kobiet, pracujących w interesach handlowych, rozpo-częło walkę o poprawienie losu pracownic. Stowarzyszenie to, wzorowane na podobnych związkach w Niemczech, liczy bardzo powa-żną liczbę członkiń, ponieważ ma oddziały w każdym większym mieście w Hiszpanii.

Z. S.



ODPOWIEDZI.

— *Przyszłej Szarytce* — W. J. — Potrzeba przedewszyst-kiem *powołania*, którego celem jest: „wszystko dla Boga,” charakteru dobrego, łagodnego usposobienia, wytrwałości, zdrowia zupełnego, dużo zaparcia, życia wewnętrznego, oderwanego od świata. Wiek do lat 30-tu. Nowicyat nie objęty ściśle regulaminem, trwa dłużej lub krócej, stosow-nie do uzdolnienia jednostki. Praca — wszelkie posługi, od najniższego stopnia począwszy. Posłuszeństwo i ule-głość. O ślubach decydują po latach nowicyatu, stosownie do wolnej woli i możliwości nowicyuszki. Nakoniec — pie-niężny wkład — mniej więcej 100 rubli na potrzeby zakła-du; bogatsze wnoszą więcej, dla zupełnie ubogich są ulgi i uwzględnienia. Najlepiej o szczegóły porozumieć się li-stownie, gdyż osobom nie interesowanym niechętnie udzie-lają objaśnień. Zwrócić się pod adresem: Zakład Św. Ka-zimierza w Warszawie, na Tamce.

Treść numeru:

Sila przyzwyczajenia to druga natura, przez Zofię Seidle-rową. — Pogawędka, przez Artura Gliszczyńskiego. — Wnuczka (nowella), przez Halinę Adę (ciąg dalszy). — Pierwsze marzenie (wiersz), przez Zygmunta Różyckiego. — Drobnostki. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpilowską. — Ś. p. Adam Münchheimer, przez St. Dziadulewicza. — Nasz kwestyonarysz macierzyński (ciąg dalszy). — Prawo dla ochrony dzieci, przez cz. — Alexandra de Avierino, przez K. Strz. — Jubileusz królowej Emmy hollenderskiej. — Z listów do „Bluszczu:“ z Petersburga, przez P. W. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Referat delegacyi go-spodyni wiejskich Sekcyi Rolnej. II. Tkactwo, oraz arkusz szósty powieści „Miłość moim grzechem,” w przekładzie z francuzkiego M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 33). — Przepisy kuchenne, Tablica krojów, oraz *Rycina kolorowana mód paryzkich.*

„Kuryer Codzienny“

Pismo Społeczno-Literacko-Polityczne
pod redakcją **STANISŁAWA LIBICKIEGO**.

W roku przyszłym drukować będzie słynne

KRONIKI TYGODNIOWE BOLESŁAWA PRUSA

też autora:

KARTKI Z PODRÓŻY.

Od Nowego Roku „KURYER CODZIENNY“ drukować będzie nadzwyczaj interesującą powieść społeczno obyczajową na tle stosunków żydowskich p. t.:

ŻYDZI

napisaną przez **Michała Muttermilcha** znanego estetyka i nowelistę zamieszkałego w Paryżu.

Jako

PREMIUM BEZPŁATNE

„KURYER CODZIENNY“ da 12 TOMÓW (120 arkuszy) najlepszych utworów literatury swojskiej i zagranicznej, między innymi znakomitą powieść **T. T. JEŻA USKOKI**,

MAURCEGO MOCHNACKIEGO

O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU.

Wybór pism **LUDWIKA SZTYRMERA** p. t.:

„Powieści nieboszczyka pantofla“,

PAWŁA BOURGETA p. t.:

CICHA WODA i inne.

Cena prenumeraty: W WARSZAWIE: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50. NA PROWINCYI z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25. — Za odosłanie do domu kop. 10 mies.

ADRES: **Krakowskie Przedmieście Nr. 17.**

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

SAMOUCEK:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u Autora, Warszawa, ulica Złota № 6.



Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. **Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.**

Sprzedawca w składach aptecznych i aptekach.



SZKOŁA RYSUNKOWA DLA KOBIET

A. CONTI

Krakowskie Przedmieście № 9.

Rysunek i malarstwo, rzeźba, zdobnictwo, rysunki techniczne, kurs dla dzieci.

Kierunek obejmują: **A. Austen, M. Gerson — Dąbrowska, K. Jankowski, A. Jasiński, L. Łempicka, B. Maruszewski, M. Trzebiński i Wł. de Turquier.**

Szczegóły informacje udzielane są w lokalu szkoły.

Wydawca: **Piotr Laskauer**. — Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Января 1904 г.

III-ci rok wydawnictwa

Wychodzi dwa razy na miesiąc, objętości 96 — 112 str. wiel. form.

Biblijoteka Samokształcenia

Zawiera artykuły popularno-naukowe ze wszystkich dziedzin nauki; w dziale książkowym: dzieła i studia obszerniejsze.

Wyszedł № 1. Zawiera: **Od redakcji** — St. Kucharskiego; **Nauka a natchnienie** — D-ra Piotra Chmielowskiego; **Pierwsza kartka historii religii** — Ign. Radlińskiego; **Eug. Dühring** — D-ra H. Höffdinga.

W dziale książkowym: **Wyższe wykształcenie kobiet a współczesna nauka uniwersytecka** z dodaniem uwag **O zasadach przewodnich samokształcenia i samokierownictwa duchowego** — D-ra Eug. Dühringa.

Biblijoteka ogłosiła konkurs 500 rublowy dla prenumeratorów na wybranie „złoty myśli“ zawartych w dziełach wysłanych w Biblijotekę. Termin 14-go Września. Komplet Biblij. Sam. z 1903 roku do nabycia jeszcze po cenie redakcyjnej.

Z roku 1902 komplety są już wyczerpane.

Pojedyncze książki do nabycia w księgarniach.

Prenumerata: rocznie 6 rb., półrocz. 3 rb., kwart. 1.50 rb.; z przesyłką: 8 rb., 4 rb., 2 rb.

Dla kształcącej się młodzieży 50 kop. miesięcz. w miejscu.

Redakcja: **NOWY-ŚWIAT 37.**

33 NOWY-ŚWIAT 33

SKŁAD PAPIERU

Edwarda Teodorkowskiego

poleca wielki wybór papierów listowych krajowych i zagranicznych. **Albumy do kart pocztowych, karty pocztowe, wizytowe, oraz wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.**

Kwiaty balowe

kwiaty do koszy i żardinier

Girlandy ślubne

poleca w wielkim wyborze

Fabryka sztucznych kwiatów i liści

Władysława Różyckiego

Wspólna 44, róg Marszałkowskiej.

BIURO NAUCZYCIELSKIE Z A Ł E S K I

Berga Nr. 8.

Rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony polki i niemki. Sprowadza francuzki z własnego biura w Paryżu.

BIURO NAUCZYCIELSKIE PAULINY BURCHARDT

Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE F. JAHOLKOWSKIEJ.

Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony-polki, freblanki, francuzki, angielski, niemki. Kwalifikacje i referencje starannie sprawdzane. Kierunek biura ściśle pedagogiczny należy do **Jadwigi Jahołkowskiej**, b. nauczycielki II gimnazjum, członka Delegacji Pracy Kobiet, oraz do **Ludwiki Jahołkowskiej**, autorki prac pedagogicznych, b. kierowniczkę kursów i szkoły freblowskiej, nagrodzonej medalem na wystawie higienicznej.

Marszałkowska № 118. Telefon № 2856.

ZAKŁAD HODOWLI DROBIU RASOWEGO

Izabelli Ryxowej

w Prażmowie, p. Grójec (g. Warsz.), ma:

do Sprzedania.

1) **Indory** brązowe, amerykańskie i indory czarne, francuskie, Solońskie, zahartowane na deszczu, rosie i mrozie. Cena 10 rb. sztuka. 2) **Gąsiory** rasy Emdeńskiej, wielkie, śnieżnobiałe, tegorocznego legu, wyborne reproduktory dla odświeżania krwi. Cena 8 rb. sztuka. Indyki i gęsi (samice) tychże ras na sprzedaż przeznaczone, już wszystkie wyprzedane.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.